Nr. 49. Lwów — Piątek dnia 2 Marca. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech „ 3 „ — „
w innych Państwach „ 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer pojedynczy we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . 12 h.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sołuchowskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Symplicyusza. Jutro: św. Kunegundy. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o g. 6 m. 49, Zachód „ 5 m. 38 | Długość dnia godzin 10 m. 49. Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Poddanie się Cronjego.

We wtorek o świcie, po siedmiodniowej walce, złożyła przed Anglikami broń armia boerska, dowodzona przez czarnego jenerała Cronjego. Ale to nie Sedan ani pod względem taktycznym, ani strategicznym. Nie pod pierwszym względem, bo Cronje poddało tylko cztery tysiące żołnierzy, i nie pod drugim, albowiem Cronje do ostatka spełnił swe zadanie, a było niem zatrzymanie armii Robertsa na progu Oranii aż do chwili, w której inne armie boerskie zdążą na ten nowy teatr wojny z Natalu, kraju Zulusów i kolonii Kapskiej.

Cronje był zgubiony i niezawodnie wiedział o tem jeszcze 20 lutego, kiedy go osaczono pod Paardebergiem, a potem z każdym dniem musiał z tem coraz bardziej się przekonywać. Miejscowość, w której go zaskoczono, przedstawia płytką nizinę, otoczoną łagodnemi wzgórzami. Środkiem niej płynie rzeka w dość stromych, piaszczystych, lecz nie wysokich brzegach. W jednem miejscu ona się rozlewa, tworząc jakby jezioro długie 2 i pół kilometra, a szerokie 50 metrów. Tu są brody, przez które przeprawił Cronje swą armię 19 lutego, a ledwo to uczynił, zastąpiła mu drogę jazda Frencha, a z tyłu pokazała się brygada konnych strzelców Macdonalda, tych co nadciągnęły pieszo pułku Robertsa — i tak Cronje znalazł się w pułapce. Anglicy, zająwszy wzgórza, pierścieniem otoczyli nieprzyjaciela, który wnet opasał się wozami i zasiadł w środku tego taboru. Wszak było Boerów zaledwie, gdy ich tylko dziewięć tysięcy, Anglików zaś najmniej 25 tysięcy, bo obecnie armia Robertsa liczy 30.000, jednak są chorzy, a nadto rekonwalescenci, wysłane na wszystkie strony, parę tysięcy. Przewaga angielska była więc znaczna i należało z niej natychmiast korzystać, to znaczy szturmem wziąć tabor Cronjego, a potem, nie marnując czasu, iść na bronną szybko Bloemfontein. Od Paardebergu jest ono o 10 godzin po równinie, na której tylko w jednem miejscu, tam, gdzie płynie rzeka Kaal, wyszukuje grzbiet Aasvogel — znakomita obronna pozycya. Tymczasem tego Boerzy nie uczynili, to ich wielki błąd, że zatrzymał ich Cronje, to ich z gromna przez Boerami zasługa. Nadto oblężenie taboru boerskiego pod Paardebergiem świadczy o wielkiem niedołęstwie, a o małej bojowej wartości oblegających. Zamiast wykonać szturm, Anglicy ze wszystkich pagórków bili z armat w tabor Cronjego jak w tarczę i tak dni cztery od rana do nocy. Wreszcie przypuścili atak, ale on był słaby, wojska nie doszły do taboru, lecz straciwszy około czterdziestu, podali tył. Na piąty dzień Anglicy przekopami zbliżyli się do taboru na 200 yardów, czyli na 183 m., a potem po dniu byli oni zaledwie 74 m. od taboru, czyli na 914 yardów (bo 1 yard ma 0.91439 m.), to zmyliwszy baterye, znowu zamiast szturmu, cały dzień strzelali z armat. Aż dziwne, że pod takim ogniem Cronje wytrwał od rana prawie do zmroku! Kanonada ściągnęła srogą burzę. Potoki deszczu runęły, i zrobiło się ciemno jak w nocy. Woda zupełnie rozmyła boerskie okopy, ale kiedy deszcz ustał nad ranem i zrobiło się widno, wówczas zdumienie objęło Anglików, że w okopach nie ujrzeli Boerów. Dopiero po jakimś czasie obaczyli ich głowy w łożysku rzeki, tuż przy stromym brzegu. Tam była ich nowa zasłona. Więc znowu zamiast szturmu, Anglicy przysunęli baterye na 80 yardów, czyli 73 metrów, i ogień z armat szalał. Łatwo sobie wyobrazić, jakie to było piekło, ale niełatwo pojąć, że garść 20 tysięcy wojska nie mogła się odważyć na atak. Tak minął dzień szósty, a siódmego o świcie Cronje oddał się do niewoli. Okazało się wtedy, że miał tylko 4 tysiące żołnierzy. Co stało się z resztą: czy wyginęła, czy też połowa ich zdołała się wymknąć, — osądzić trudno.

Ten tygodniowy epizod pod Paardebergiem, choć zakończony kapitulacyą, nie zniechęci innych Boerów, owszem powinien ich zagrzać do zaciętej walki, jeżeli jeszcze nie są wyczerpani. Ale to się niebawem pokaże.

Lecz i z angielskiej strony było niezawodnie błędem to, że zmarnowano cały tydzień pod Paardebergiem. Trzeba było Anglikom częścią wojsk trzymać Cronjego, a resztą pójść pod Bloemfontein. Ich zwłokę niezawodnie wyzyskali Boerzy, bo przez ten czas nie próżno zostawili w Natalu tylko niezbędną siłę do obrony wąwozów za rzeką Tugelą, a resztę sił pod dowództwem Jouberta ściągnęli, aby przybyli na teatr wojny w Oranii. Kolej prowadzi z Natalu do Pretoryi, a druga z Pretoryi do Bloemfontein. Taką drogę podróżny odbywa w dwóch dniach, jak ze Lwowa do Wiednia, ale wojsko posuwa się o wiele powolniej, bo nie można, nie jest bezpiecznie, odrazu na sam przeciwny koniec drogi zawieźć tylu wojowników, ile ich może zabrać jeden pociąg; trzeba tylko oddziałki wysadzać co kilka stacyj, a lokomotywy i wagony odsyłać napowrót po drugi oddział — i tak dopóki wszystko się nie zgromadzi. Potem znowu zaczyna się transport tym samym porządkiem i także tylko o kilka stacyj dalej. Między jeńcami, wziętymi pod Paardebergiem, znaleźli Anglicy kilku Boerów, przybyłych z Natalu. Byli to niezawodnie ci, których Joubert przodem wysłał, aby powiedzieli Cronjemu, jak długo koniecznie powinien się trzymać, aby tymczasem można było przerzucić armię natalską na pozycyę między Bloemfonteinem a teraźniejszym obozem Robertsa. Jeżeli tak było, to Cronje do cna spełnił wszystko, co mógł i z czystem sumieniem może wypoczywać jako jeniec w Kapsztadzie. A na skałach Aasvogelskich zacznie się teraz nowy rozdział tej niesławnej i zgoła niepotrzebnej, a coraz krwawszej wojny.

Przesilenie kanclerskie w Niemczech.

Książę Hohenlohe Schillingfürst już zapragnął spoczynku. W danej chwili nie ma specyalnego powodu do ustąpienia, nie ma jakiejś jednej sprawy, która wymaga jego dymisyi. Ale zwolna wytworzyła się atmosfera, czyniąca jego stanowisko bardzo uciążliwem. Zużył się, nie jest już powagą, nie wzbudza zaufania w parlamencie. To wina nie jego, lecz systemu. Przyrzekał uroczyście usunąć resztki ustaw majowych z r. 1873, chociaż może wiedział, że nie zdoła, ale przyrzekał, aby pozyskać głosy katolickie dla tych i owych ustaw rządowych. Z tych samych względów przyrzekał iść na rękę agraryuszom i znów wciąż odkładał, bo także nic nie mógł zrobić. Taka taktyka tylko do czasu może się powodzić, ale w końcu zużywa ludzi tak, że sam ich widok już zawadza nowym sprawom. I wtedy murzyn może odejść. Więc oto czas nareszcie odejść „staremu węgorzowi“, jak księcia Hohenlohego nazwał szyderski wódz postępowców Richter.

Któż po nim? Rok temu wymieniano Miquela, ale on za prędko okazał się dwulicowym, nadto zaś w sprawie budowy kanału między Renem, Łabą i Odrą grał na dwie strony: oficyalnie zalecał budowę, bo jej chciał cesarz, poufnie zaś dawał junkrom do zrozumienia, że skoro się wyda pieniądze na kanał, nie będzie ich na koleje, których junkrowie się domagają. Z tego powodu musiał nawet w dziennikach bronić się od zarzutów, lecz się obronił jeno dlatego, że nie chciano nań nastawać. W każdym razie dziś o nim nie ma mowy. Alzacko-lotaryński namiestnik ks. Hohenlohe-Langenburg jest jednym kandydatem do kanclerstwa, drugim szwagier cesarski ks. Adolf Schaumburg-Lippe, którego przed kilkunastu miesiącami cesarz koniecznie chciał posadzić na tronie Lippe, ale musiał ustąpić. Lecz ci dwaj kandydaci, jako krewni cesarscy, nie są przyjemni ani książętom Rzeszy, ani stronnictwom, byłoby bowiem zanadto widoczne, że rodzina rządzi całą Rzeszą. W ostatniej chwili pojawiła się kandydatura Herberta Bismarka i podobno ma szanse. Niezawodnie samo nazwisko mile brzmi dla wielu Niemców i wielu z nich zapewne wierzy, że syn dorówna ojcu, albo przynajmniej utrwali tego ojca tradycyę i sposoby. Cesarz kiedyś nie mógł się obejść bez ks. Herberta Bismarka, potem wprawdzie nie mógł go znieść, ale może to się odmieniło, jak wszystko w nerwowym Wilhelmie II-gim. Jedno tylko pozwala wątpić o przyjściu do skutku nominacyi księcia Herberta, mianowicie to, że o niej dużo mówią dzienniki i ją zalecają. Tego — jak dotąd — zawsze było dość, aby cesarz poszukał innego kandydata. Ktokolwiek będzie nowym kanclerzem, dla Wielkopolan wszystko jedno: każdy im ofiaruje nienawiść i żądzę zagłady.

Anglofobia wiedeńska.

Piszą nam z Wiednia, 28 lutego:

Sztucznie rozszerzony przez niemiecko-radykalną prasę w tutejszych szerokich warstwach kult Boerów, któremu ze względów konkurencyjnych ulegają mniej więcej także inne organa, sprawił, że wieść o kapitulacyi wojska Boerów pod dowództwem Cronjego wywołała tutaj wrażenie niemal tak silne, jak ongi katastrofa pod Sadową. Dzienniki rozgłosiły ją wczoraj w dodatkach nadzwyczajnych, dziś wszystkie rozwodzą się nad tą kapitulacyą w artykułach wstępnych. Jeszcze w niedzielę obiegały prasę artykuły różnych dokładnych znawców stosunków i osób w południowej Afryce, zapewniające, że taki bohater jak Cronje pod żadnym warunkiem nie podda się, — raczej umrze, jak drugi Leonidas, zanimby podpisał kapitulacyę! Tymczasem bohater nie tylko się poddał na termin z góry oznaczony przez marszałka Robertsa, tj. w 19-tą rocznicę klęski Anglików pod Majubą, ale nadto targował się ze swym zwycięzcą o to, aby mógł ze sobą zabrać w niewolę żonę, wnuka (młodego oficera), sekretarza prywatnego, adjutanta i służbę — z czego trzeba wnosić, że purytanizm Cronjego nie jest wcale tak klasycznym, jak w nas wmawiała reklama burofilska! „Le masque tombe, l'homme reste, et le héros s'evanouit!“ (Maska spada, pozostaje człowiek, a bohater znika).

Pod Majubą naczelny wódz wojska angielskiego Colley poległ z $^2/_3$ częściami swego wojska, poczem resztki poddały się Boerom pod dowództwem Jouberta, Praetoryusza i Kruegera. Porównanie pomiędzy kapitulacyą pod Majubą a pod Paardebergiem wypada więc na korzyść Anglików. Oczywiście ani *Deutsche Ztg.*, ani *Deutsches Volksblatt*, ani *Ostdeutsche Rundschau* w swej ślepej anglofobii i w swym fanatycznym kulcie germańskich kuzynów boerskich nie mogą tego uznać. W *Wiener Tagblatt* jako arcykapłan kultu Boerów funkcyonuje wędrownik afrykański Holub. W *N. fr. Presse* z tego samego zadania wywiązuje się commis voyageur wiecznego pokoju radzca stanu Bloch, który w przejeździe przez Wiedeń do Nizzy, dziś ponownie ogłasza swe groźne dla Anglii proroctwa, które nigdy się nie sprawdzają! Tylko *Fremdenblatt* zachował zimną krew i rozważa kapitulacyę zachodniej armii Boerów przedmiotowo!

Z niemiecko-szowinistycznemi organami dziś współzawodniczy socyalistyczna *Arbeiter Zeitung*, ogłaszając artykuł o kapitulacyi Boerów pod szumnym tytułem: „Zwyciężona wolność“ — deklamując: „Gdziekolwiek upada sztandar wolności, cała ludzkość doznaje porażki. Jeżeli republiki Boerów podpadną pod panowanie Anglii, zasada wolności i niepodległości w całym świecie dozna ciężkiej klęski.“ Tylko czy też to prawda? Czy cienie i światła dobrze są rozłożone? Czy jest bezstronność? Sto kilkanaście lat temu cała wolnomyślna część Europy żywiła ogromny zapał dla rokoszu osad północno-amerykańskich, dla Waszyngtona, Franklina itd. Polska dostarczyła im jednego z najszlachetniejszych i najsympatyczniejszych bohaterów wszystkich wieków, który potem w obronie ojczyzny legł na pobojowisku i dostał się do niewoli całkiem inaczej — niż wczoraj Cronje! Dziś po stu latach wolno się zapytać, czy wyzwolenie się osad północno-amerykańskich przyniosło światu choćby część tego szczęścia, o którem marzyli mężowie, jak Kościuszko, Lafayette i Waszyngton? Wolna, niepodległa i bardzo potężna republika północno-amerykańska nie przyświeca Europie dobrym przykładem, nie usprawiedliwia wcale znanego zdania Monteskiusza: „Les republiques sont fondées sur la vertu“ (Republiki oparte są na cnocie), dla starej Europy staje się coraz wyraźniej kłopotem. Pono w Kanadzie, która pozostała pod „jarzmem“ angielskiem, rzeczywista wolność kwitnie świetniej, niż w Unii, co dowodzi, że nie każda walka o wolność zasługuje na równą sympatyę. Co do Boerów, Anglia z początku nie domagała się niczego innego, jak utrzymania swego dawnego zwierzchnictwa nad Transwaalem. Dziś — jak każde państwo po zwycięskiej wojnie — domaga się więcej. Wojna wybuchła, ponieważ podburzany zręcznie i subwencyonowany armatami i amunicyą przez różnych konkurentów Anglii, wujaszek Krüger pierwszy ją zaczął. Tak prozaicznie stoją rzeczy i nie ma żadnego powodu wysławiać Boerów jako obrońców wolności — to poprostu wojna dwóch krajów. Bądźmy bezstronni.

Anglicy i w tym razie dostarczają nam ważnego przykładu — rzadkiej, a zawsze skutecznej wytrwałości. W roku 1885 M a h d i zdobył Chartum i pozbawił życia jednego ze sławnych bohaterów angielskich Gordona. Anglia przyjęła to na pozór z flegmą zdumiewającą. Przez 10 lat po cichu przygotowywała odwet i... dziś panuje znowu w Chartumie, gdzie stawiają pomnik dla Gordona na miejscu, gdzie mu czerń zadała śmierć! Tak samo, dzięki podziwienia godnej wytrwałości, Anglia wczoraj doczekała się odwetu za Majubę. Ta cierpliwa, niezachwiana żadnemi chwilowemi niepowodzeniami wytrwałość, dążąca zawsze statecznie do celu, wyjaśnia zagadkę olbrzymiego wzrostu Wielkiej Brytanii, — oto przykład, godny naśladowania!

Rada państwa.

(Telegramy Przeglądu).

Wiedeń 1 marca. W dalszym ciągu dyskusyi nad strejkiem węglarzy, socyalista C i n g e r wywodził, że robotnicy wszczęli zmowę z powodu niespełnienia uczynionych im obietnic, oraz z powodu prześladowania, na jakie narażona była znaczna liczba robotników. Mówca krytykował postępowanie władz, oraz twierdził, że stosunki zarobkowe robotników w kopalniach nie są wcale tak świetne, jak je przedstawił p. Demel. Produkcya nicby nie straciła na zaprowadzeniu ośmiogodzinnego dnia pracy. P. R o s c h m a n n dowodził, że jest powinnością państwa stanąć po stronie słabszych, t. j. robotników.

Poseł Roser domagał się, aby rząd zapobiegł nadużywaniu alkoholu w kopalniach ostrawskich i aby się starał o większe bezpieczeństwo robotników kopalnianych.

Na wniosek posła Baumgartnera zamknięto dyskusyę. Jako jeneralny mówca *contra* przemawiał poseł Schücker. Mówca spodziewał się, że obecny strejk zostanie ukończony z chwilą, gdy parlament się tą sprawą zajmie, tymczasem robotnicy widocznie chcą pokazać siłę swoją i stawić opór nawet legislatywie. Upaństwowienie kopalń jest utopią; niepodobna też zaprowadzić wszędzie 8-godzinnego czasu pracy. Jednakże pewna reforma jest konieczna. Odnośna komisya powinna do obrad powołać także fachowców.—Jeneralny mówca *pro* poseł Kaftan przyłączył się do zapatrywania, że skrócenie czasu pracy w kopalniach nie oddziała szkodliwie na produkcyę. Zaprowadzenie 8-godzinnego czasu pracy jest zdaniem mówcy konieczne. Rząd zamało uczynił dla zakończenia strejku. Upaństwowienie lub ukrajowienie kopalń węgla wydaje się mówcy jedynem racyonalnem rozwiązaniem kwestyi.

Po długim szeregu faktycznych sprostowań Izba przyjęła jednomyślnie wniosek posła Grossa, ażeby wszystkie wnioski, dotyczące skrócenia czasu pracy, przekazać komisyi socyalno-politycznej, która w myśl uchwalonego również wniosku posła Kaftana przedłożyć ma sprawozdanie najpóźniej do 12 marca. Przyjęto także wniosek Rosera, aby posiedzenia komisyi odbywały się jawnie. Na tem obrady zamknięto.

Przy końcu posiedzenia prezydent oświadczył, że na życzenie wielu posłów odracza wybór wiceprezydenta Izby do poniedziałku. Następne posiedzenie odbędzie się dziś — na porządku dziennym dyskusya nad programem rządowym.

Wiedeń 1 marca. Komitet wykonawczy prawicy odbył popołudniu naradę w sprawie wyboru wiceprezydenta Izby posłów. Stanowczej uchwały nie powzięto.

Wiedeń 1 marca. Komisya wojskowa rozpoczęła wczoraj wieczór ogólną dyskusyę nad przedłożeniem o kontyngencie rekrutów. Poseł Kozłowski uważa za zbyteczne akcentować to, że Polacy, którzy od lat sześćdziesiątych występowali przychylnie wobec uprawnionych żądań wyposażenia siły zbrojnej, i teraz jak najgoręcej popierają przedłożenie o kontyngencie rekrutów i będą za niem głosowali. Mówca urgował następnie reformę postanowień o demolacyi w rejonach fortyfikacyjnych, oraz przemawiał za podwyższeniem udziału drobnego przemysłu w dostawach wojskowych z 25% na 40%.

Poseł Udrzal poruszył sprawę remont i wskazał na to, że konie czeskie bywają zwykle przez władze wojskowe odrzucane jako materyał niewytrzymały.

Wiedeń 1 marca. Wczoraj odbyło się zebranie mężów zaufania klubu młodoczeskiego i południowo-słowiańskiego. Przedstawiciele konserwatywnej wielkiej własności nie zjawili się na posiedzeniu. Zgodzono się na wspólne postępowanie w rozmaitych sprawach. Klub młodoczeski polecił tym członkom swoim, którzy należą do komisyi dla spraw socyalno-politycznych, ażeby głosowali za ukrajowieniem kopalń węgla.

Defraudacya w Sędziszowie.

O defraudacyi dra Sędzielowskiego w Towarzystwie wzajemnego kredytu otrzymuje *Czas* informacye wprost zdumiewające. Wykazują one, że Towarzystwo, oparte na udziałach i wkładkach, oddane było niepodzielnie w ręce... dra Sędzielowskiego, który wbrew wszelkim przepisom, wbrew logice, był w instytucyi równocześnie dyrektorem, likwidatorem i kasyerem — a więc dyktatorem. O tej kumulacyi urzędów nie mógł chyba nie wiedzieć Związek stowarzyszeń zaliczkowych i gospodarczych, spełniający naczelną kontrolę.

Nie było również tajnem, w jakich stosunkach finansowych jest dr. Sędzielowski, a mimo to nikt nie uważał za stosowne stanąć w obronie kasy Towarzystwa wzajemnego kredytu. Dr. Sędzielowski był właścicielem dóbr Wiewiórki — ale na hipotece ciężył dług 48 000 zł., przenoszący stan czynny; był właścicielem kamienicy w Rzeszowie — ale i tu passywa w kwocie 46 000 zł. przewyższały stan czynny; miał także dom w Sędziszowie,

2)

„Wrażenia z podróży hiszpańskiej“.

(Dokończenie).

Zauważmy jednak, że pijanych tam nie widać. Przynajmniej nie widzieliśmy żadnego w Madrycie. Wogóle, im dalej na zachód, tem bardziej znika pijaństwo w swej brutalnej formie. Byliśmy kilka razy w Paryżu podczas uroczystości ludowej 14 lipca i pomimo, że tysiące osób najniższego stanu spacerowało po polach elizejskich, rozkoszując się iluminacyą, nie spostrzegliśmy ani jednego pijanego, gdy np. w Wiedniu w sobotę i w niedzielę wieczorem zataczają się po wszystkich ulicach.

Pomiędzy zabawami hiszpańskiemi na pierwszem miejscu stoi *corrida* (walka byków), opisywana tak często, szczególnie świetnie przez Sienkiewicza. Pomimo tego hr. Dzieduszycki w aforystycznym szkicu tego potwornego spektaklu dorzucił kilka bardzo charakterystycznych rysów, kończąc odnośne wywody uwagą: „Zdarza się czasem przeciwnie, że byk rzuci się raz jeszcze, broniąc życia i matadora zabija. Wtenczas publiczność gwiżdże, bo matador źle się spisał, skoro się dał zabić, musi przyjść drugi, aby ubić zwierzę, a potem zaprzęgi mułów wyciągają zwierzęce i ludzkie zwłoki. Ale w gruncie rzeczy spektatorowie wielce radzi z tego, że nawet człowiek poległ i mienią to za dowód wyższości Hiszpanów nad resztą świata, że takie mają igrzyska“.

Otwarcie mówiąc, upodobanie narodu, który jeden z pierwszych w Europie stanął na wyżynach cywilizacyi, twórczości literackiej i oglądy towarzyskiej, w tem brutalnem widowisku, było dla nas zawsze rzeczą niepojętą, a odkąd przypatrzyliśmy się mu na miejscu, pozostało dla nas tem bardziej psychologiczną zagadką. Nie można sobie tego wytłómaczyć inaczej jak manią. Naród hiszpański powstał ze zlania się najróżnorodniejszych pierwiastków szczepowych. Z celtyckimi tubylcami (celtiberami) wcześnie zmieszał się żywioł grecki, oraz semicki — wskutek kolonizacyi punickiej. Potem zaczęli napływać osadnicy rzymscy i nastała gwałtowna romanizacya półwyspu. Z kolei osiedli tam germańscy Wandalowie, Swewowie, a mianowicie Wizygoci. Nie dość na tem, południowa Hiszpania przez kilka wieków pozostawała pod panowaniem Arabów. Ten zbiór najróżnorodniejszych pierwiastków etnicznych przechodził najdziwniejsze koleje dziejowe. To wszystko jednak przetrwał ohydny kult walki byków! Wizygocki król Sisibut (612–620) wytyka biskupowi Euzebiuszowi w Tarraco, że „ślepą namiętnością lubuje się w walce byków“. Ta sama ślepa namiętność i dziś ogarnia naród hiszpański.

Oczywiście są wyjątki. Castelar stanowczo potępiał tę przywarę narodową i mówił nam, że się utworzyło towarzystwo, które zamierza wytępić ten zwyczaj. Tak u nas zawiązują się towarzystwa przeciw pijaństwu, a w Włoszech przed dwoma laty powstała „lega contra il coltello“, czyli liga do zwalczania w niższych warstwach niebezpiecznego zwyczaju noszenia noży. Podczas mego pobytu w Madrycie jeden z najpoważniejszych tamtejszych dzienników *Epoca* zauważył: „Podczas gdy nasze przeglądy miesięczne upadają z braku abonentów, gdy w każdym roku sprzedaje się mniej książek, malarze nasi wynoszą się za granicę, piśmiennictwo nie zapewnia już ani chleba ani stanowiska i wskutek tego ruch umysłowy ustaje, — w takim czasie *torerowie* zarabiają tysiąc duros (duro = 5 franków) na miesiąc, przedsiębiorcy robią majątki i prosperuje 6 do 7 dzienników dla byków“. Dlatego *Epoca* ustawicznie radziła zmienić starodawne godło Madrytu i w jego miejsce wywiesić skrwawiony miecz toreadora! Jak widać z wrażeń hr. Dzieduszyckiego, nawet ostatnia straszna katastrofa nie zmniejszyła kultu walki z bykami, która przeciwnie coraz wyraźniej przez Pireneje wdziera się do Francyi, witana z zapałem przez tamtejszych dekadentów!

Obok „byków“ odgrywają w życiu Hiszpana największą rolę kobiety — *las senoras*. „Kobieta hiszpańska, jak długo młoda, bywa bardzo zgrabną, ma śliczną kibić, a rączki i nóżki, jakby u Polki i czarne, duże oczy gazelli pełne słodyczy; w środkowej Hiszpanii, aż po Toledo, wszystkie damy chodzą czarno, a bywają ładne i nawet piękne, częściej, jak we Włoszech. W Andaluzyi chodzą niewiasty wszystkich stanów w jasnych, jaskrawych barwach, i „alameda“, czyli promenada, wygląda jak ogród pełen ogromnych kwiatów, kiedy się *las senoras* ze śmiechem wieczorem na „alamedę“ wysypią; a te kwiaty przecudne, bo w Andaluzyi bywa wyjątkiem młoda kobieta nie piękna, wszystkie prawie brunetki, jedna na dwieście bywa blondynka, i ta najpiękniejsza. W czternastu, czasem w dwunastu latach wychodzą Andaluzyjki za mąż, do dwudziestu pięciu zachowują swoje wdzięki, potem zaczynają tyć...

„Z razu nie można wyjść z podziwienia na widok hiszpańskich form grzeczności, czy też galanteryi. *Los cabaleros* posyłają znajomym i nieznajomym damom na ulicy pocałunki, mówią im w oczy, że są piękne, podają im kwiaty, które trzeba przyjąć. Nieznajomy Hiszpan, spotkawszy na „alamedzie“ pannę, której nigdy w życiu wpierw nie widział, przystępuje do jej ojca, przedstawia mu się z ceremonią i oświadcza się o rękę panny, co jest niczem więcej, jak tylko formą wygórowanej grzeczności, nie obowiązującą nikogo do niczego...“

Szczególnie świetną jest w opisie hr. Dzieduszyckiego analiza stosunków społecznych i politycznych. *El senor duque* albo *el senor marques*, chełpi się piętnastoma imionami chrzestnemi i tyloma nazwiskami, utrzymuje jaki taki zamek na wsi, żyje w mieście prowincyonalnem w swojej *casa solar*, nie bardzo uznaje prawowitość króla, traci majątek, malejący częstokroć przez obowiązujące działy, wie o tem, nie wiele sobie z tego robi, chowa konie, trzyma psy i coraz mniej służby, ale jeszcze dużo, poluje, jeździ po odpustach, gdzie swoich dzierżawców spotyka i gdzie go wszyscy witają z wielkim respektem, śmieje się, bawi, je, pije i powoli schodzi z oblicza ziemi, a chwała Bogu, jak do końca zachowa niepokalane: honor rycerski i uczciwość szlachecką... Fronda polityczna jest jemu bardzo na rękę, bo rad, iż bez wyrzutów sumienia może patrzeć na to, że rzemiosło polityczne zwyrodniało i, że dziś polityka kala niechybnie ręce tych, którzy się z nią w Hiszpanii wdają...“

„Obok chłopa trzeźwego i bezmyślnego szlachcica, istnieje jeszcze kupiec, spełniający te funkcye społeczne, które u nas pozostają w ręku żydów. Ma do spełnienia dużo niepracowitej roboty i prowadzi życie koczownicze, kupuje owoce, wełnę, sery, wina i oliwę i odsprzedaje te dary Boże cudzoziemcom, którzy, nałożywszy na nie francuskie albo angielskie etykiety, puszczają w świat towar wyśmienity, ale wstydzący się swego pochodzenia, i nie raz aż w Polsce się oprze wino Val de Penas jako Bordeaux, oliwa kastylska na prowansalską przezwana. Więc i kupiec może się bawić nieustannie po odpustach i karnawałach, zbierając przytem grosz, a jeśli go skusi kupno włości u zbankrutowanego szlachcica, nabywa wszystkie jego przywary, bez jego cnót, i tem tylko od niego się różni, że nie stroni od nieczystego, politycznego rzemiosła“.

Nawet strata ostatniej kolonii w Ameryce nie poruszyła narodu. Deklamują o tem dzienniki, a napotyka się na same tylko dzienniki republikańskie ale deklamują dla ćwiczenia literackiego. Hiszpanie o tem myślą jak najmniej, myślą o walce byków, odpustach, o senorach, są wreszcie koła, zajmujące się nieczytywaną przez ogół literaturą, albo bardziej popularnem malarstwem; kraj żyje swobodnie, półsennie, szczęśliwie, bezmyślnie, jak Polska za Sasów. Bardzo jeszcze dobrze dzieje się Hiszpanom; bardzo mało muszą się turbować prawdą życia; polityka przestała ich bawić; żyją z dnia na dzień, a odpędzają przeczucie, wróżące jakąś noc bliską, straszną“.

Uderzył hr. Dzieduszyckiego zupełny brak zmysłu monarchicznego w Hiszpanii. I my to zauważyliśmy, choć wtedy żył jeszcze

który zajęli wierzyciele. Był w beznastannych kłopotach pieniężnych; weksle jego krążyły na wszystkie strony, a jak się dzisiaj pokazuje, niektóre z nich były, oprócz tego, fałszywemi podpisami. Mimo notoryczności takiego stanu, nikt powołany nie zajął się zbadaniem stanu kasy instytucyi publicznej; niestylko Związek lwowski, ale i miejscowa komisya kontrolująca nie dały znaku życia i pozostawiły instytucyę na pastwę dyrektora, likwidatora i kasyera w jednej osobie.

Gdy już grunt usuwał się z pod nóg Dra Sędzielowskiego, zbiegł on z Sędziszowa. Wtedy dopiero przeprowadzono szkontro kasy Towarzystwa wzajemnego kredytu. W kasie znaleziono... 50 centów; reszta wypróżniona była do szczętu. W książkach wykryto karygodne manipulacye, zdumiewające bezczelnością, którą w braku kontroli. Bezczelność Sędzielowskiego dochodziła do tego stopnia, że gdy np. jeden z konwentów zakonnych złożył do Towarzystwa wzajemnego kredytu kwotę 10.000 zł., on zapisał i wpisał do księgi 1000 złr., a 9.000 złr. schował do kieszeni. Taką metodą posługiwał się niejednokrotnie. Sprawdzono też, że jako burmistrz miasta — bo zdobył sobie i ten mandat obywateli — pobrał z kasy Towarzystwa wzajemnego kredytu na rzecz miasta 1500 złr., ale tej kwoty nigdzie nie „uwidocznił".

Po tem szkontrum wrócił jeszcze Sędzielowski do Sędziszowa i bawił tam kilka godzin. Nikt jednak nie zajął się „bliżej" jego osobą. Skorzystał też z tego i znikł tym razem już na dobre i bez śladu. Teraz dopiero przyszła kontrola związku i bada księgi i stan kasy. Trochę zapóźno! Teraz pozostało jej tylko ustalenie szczegółów cyfry strat. Według statutu, właściciele udziałów obowiązani będą pokryć straty do 10-krotnej ich wysokości. Sędzielowski grał na giełdzie i stąd powstała jego ruina i ruina instytucyi.

Towarzystwo wzajemnego kredytu w Sędziszowie, założone w roku 1881, miało według ostatnich wykazów statystycznych wydziału związku 1318 członków z 28.040 zł. udziałów. Fundusz rezerwowy wynosił 9365 zł., wkładki oszczędności 85.146 zł. W pożyczkach umieszczono 193.913 zł., w oprocentowaniach 13.758 zł. Towarzystwo to należało do związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych. Szkontrum, prowadzone przez władze sądowe w połączeniu ze specyalną komisyą, wykryło dotychczas brak przeszło 30.000 zł. w gotówce. Obawiają się, że przy dalszym szkontrze suma zdefraudowanych pieniędzy okaże się znacznie większą i dojdzie nawet 170.000 zł.

Zwróciliśmy już wczoraj uwagę Namiestnictwa na ten fakt, że związek stowarzyszeń zaliczkowych i gospodarczych jest właściwie piątem kołem u wozu, gdyż zadania swego nie spełnia, mianowicie nie prowadzi żadnej kontroli nad towarzystwami zaliczkowemi i gospodarczemi należącemi do związku i przeto oszukuje obywateli, składających swoje oszczędności w tych stowarzyszeniach, nie daje żadnej gwarancyi, że kontrola nad niemi jest należycie wykonywana. Ponieważ zaś o niektórych towarzystwach zaliczkowych obiegają w kraju bardzo niekorzystne wiadomości, przeto wypadałoby, żeby Namiestnictwo zarządziło w całym kraju surową kontrolę i rewizyę wszystkich towarzystw zaliczkowych, a z drugiej strony zbadało, jaką funkcyę spełnia związek tych stowarzyszeń, i przekonawszy się, że on żadnej kontroli nad swojemi stowarzyszeniami nie wykonywa, albo go zniosło, albo go tak zreorganizowało, żeby swoje zadanie spełniał. Ponieważ zaś o niektórych stowarzyszeniach nie ma żadnej kontroli, należy się obawiać, że ludność straci zaufanie do tych instytucyi, a wtedy i te, które są dobrze prowadzone, ucierpią. Ponieważ już szkoda się stała, powinna przynajmniej w przyszłości nastąpić ścisła kontrola.

Co i o czem piszą.

Kuryer Warszawski zamieszcza bardzo interesujący artykuł dra St. Kłobukowskiego o nowym a tanim środku odżywczym, mianowicie o czarnej fasoli brazylijskiej, według doświadczeń dotychczasowych nadawałaby się bardzo do rozpowszechnienia w naszym klimacie. Dr. Kłobukowski pisze co następuje:

Jest w naszej mowy rozpowszechnionej w kraju pożywienie, które ma pierwszorzędne zalety zdrowotne i higieniczne, a zarazem wielką taniość. Jest to czarna fasola brazylijska, podstawowy pokarm 17-milionów mieszkańców Brazylii. Jest ona tam daleko więcej rozpowszechniona, niż ziemniaki, chociaż te właściwie stamtąd i z Peru są rodem. Na stole cesarskim Don Pedra, ostatniego monarchy amerykańskiego, nie brakowało nigdy czarnej fasoli, jako potrawy narodowej, tak przy najuroczystszych i najświetniejszych ucztach, jak też w dzień powszedni.

I dotąd dwa razy dziennie jest ona podstawowem pożywieniem w najzamożniejszych i w najuboższych rodzinach. W wielu miejscach bywa nawet pokarmem wyłącznym, gdy chleb jest prawdziwą rzadkością.

Przyczyną powszechnego używania fasoli czarnej w Brazylii jest: jej smak wytworny, plenność i ten nieznany przymiot, że przy jadaniu jej codziennem wcale się nie przykrzy; przeciwnie smakuje ciągle coraz lepiej. Ta ostatnia jej właściwość pochodzi stąd, że nie zawiera w sobie pono kwasu pruskiego (*acidum cyanidricum*). Uczony angielski Pensold znalazł go we wszystkich grochach i fasolach, a nie dopatrzył się go w czarnej fasoli brazylijskiej.

Podczas prawie półtorarocznego pobytu mojego w Brazylii doświadczyłem na sobie błogiego skutku tego pokarmu. Nie będąc przyrodnikiem ani lekarzem, nie mogę używać mowy fachowej, obliczać szczegółowo składników tej rośliny i wyrokować o jej zdrowotności na podstawie doświadczeń, czynionych na organizmie ludzkim. Mimo to mogę zapewnić, że, jadając ją dwa razy dziennie przez półtora roku jako główne, a niekiedy przez całe tygodnie jako wyłączne pożywienie, nie czułem ani razu do niej obrzydzenia lub przesytu. Podczas większych utrudzeń w podróży spożywanie jej dodawało mi zdrowia i siły.

Chcąc przekonać się o jej skutkach dobroczynnych, umyślnie odwiedziłem w Blumenau (w brazylijskim stanie Santa Catharina) p. Fryderyka Müllera, przyrodnika niemieckiego, osiadłego w Brazylii od para dziesiątków lat. Niemcy uważają go za poprzednika, a conajmniej za współpracownika Darwina, dowodząc, że Darwin, obcując z nim podczas swojej podróży naokoło Ameryki południowej, wydarł mu niejedno spostrzeżenie, które się stało potem podstawą jego teoryi ewolucyi. Fryderyk Müller oświadczył mi, że od lat kilkudziesięciu jada fasolę czarną codziennie i że raz zrobił doświadczenie wyłącznego żywienia się nią przez cztery miesiące z jak najlepszym dla zdrowia skutkiem.

Badałem również skutki tego pożywienia na naszych włościanach, osiadłych w Brazylii. Trudno przypuścić, żeby przez przyzwyczajenie się do klimatu żołądki ich były tak bardzo odmienne od naszych. Wszędzie, nawet u nowo przybyłych, spotykałem się z pochwałami o „fiżonie" (czarnej fasoli) i z opinią, że gdyby nie „fiżon", nigdy nie mieliby siły do ścinania pni „pinierów" (sosen) lub do tak ciężkich robót kolejowych itp. Zwykle przy pracy najemnej żywią ich tą fasolą, a oni natychmiast przyzwyczajają się do niej i uznają ją do najcięższej pracy. Gdy zaś powracają do domu na farmy i barszcze swoich bab, którą się zwykle żywią, wtedy dopiero zapadają na słabości żołądkowe. Znam też kilka wypadków wyleczenia katarów żołądka za pomocą fasoli u świeżo przybyłej szlachty z Królestwa Polskiego.

Cały ten szereg doświadczeń i wiadomości nasuwa uwagę, że czarna fasola bez porównania lepszem jest pożywieniem, niż ziemniaki, dla ludzi ubogich. A przecież gdyby ten pokarm gorszy, kartofle, zniknął nagle w naszej części świata, wielka część ludności europejskiej, a połowa irlandzkiej i środkowo-europejskiej, wymarłaby na tamten świat z głodu. Dostarczenie milionom naszego ludu taniego a znacznie lepszego pożywienia, niż ziemniaki, w postaci czarnej fasoli równałoby się zapobieżeniu ich w pożywieniu mięsnem i wzmocnieniu w nich energii życiowej.

Rodzą się dwa ważne pytania: 1) czy czarna fasola dojrzewa należycie w naszym klimacie? i 2) czy da się łatwo rozpowszechnić na równi z ziemniakami i zbożem?

Na pierwsze pytanie doświadczenie dwuletnie już odpowiedziało stanowczo: rośnie ona u nas w ciągu pięciu miesięcy. Na drugie pytanie rozstrzygnąć mogą tylko próby.

Pod tym ostatnim względem trzeba sobie zdać jasno sprawę, o co chodzi. W Brazylii, gdzie ziemia nie ma ceny i jest jej wiele, rozstrzyga plenność z ziarna; dochodzi ona tam do 600 ziarn, a ziemia nasza w ziemi średniej nie przekracza ilość 250 z jednego ziarna. Ogromna ta ich plenność nie ma u nas znaczenia, bo grunt jest u nas drogi. Lecz tu jej rozpowszechnienie stanowiłyby łatwość jej uprawy i plenność, obliczona z danego kawałka gruntu, np. z morgi. Oszczędność w ziarnie nasiennem ma tu bardzo mało znaczenia, bo chodzi nam o to, by mieć jak najwięcej ziarna z najdroższego czynnika produkcyi, t. j. z ziemi.

Kilkadziesiąt osób w Królestwie Polskiem, Galicyi i Poznańskiem otrzymało fasolę w drobnej ilości w początku 1898 r. Próby jej sadzenia były porobione w wielu miejscach. Najważniejsze i stanowcze wyniki jej zastosowania do naszego klimatu i naszej gleby otrzymał p. Stanisław Jasieński, inspektor wód mineralnych w Busku, na folwarku rządowym Nadole. Pan Jasieński w stosunku do fasoli miał ogromne szczęście, że dostała się do rąk człowieka inteligentnego i tak doskonale rozumiejącego sprawę, o którą chodzi. Pojął bowiem, że aby roślina ta doznała rozpowszechnienia pomiędzy ludem, jako dopełnienie azotanów do głównego pożywienia naszej ludności wiejskiej, jakiem są dotąd niestety ziemniaki, trzeba przeprowadzić próby jej rośnięcia na gruncie niezbyt żyznym i niezbyt uprawnym.

Zasadził tedy około 30 ziarn na nigdy nieużyźnianym trawniku o ziemi średniopiaszczystej na jeden do półtora cala głębokości, w odstępach po 1 metrze ziarnko od ziarnka, pojedyńczo w rzędach na pół metra od siebie oddalonych. Odstępy te okazały się najwłaściwsze, bo fasola czarna, sadzona później w odstępach bliższych, do tego stopnia zagaiła ziemię i z sobą się poplątała, że to się odbiło ujemnie na strączkach; wykształciły się mniej pomyślnie, bo były zbytnio ocienione i niewystawione należycie na słońce.

Powyższą partyę 30 ziarnek zasadzono d. 16 kwietnia 1898 r. Następną, około 150 ziarn, p. Jasieński zasadził w d. 6 maja tegoż roku. Tę późniejszą porę sadzenia, t. j. czas, kiedy się sadzi inne fasole krajowe nasze, uznaje on za odpowiedniejszą.

Zimno, jakiem się odznaczał maj 1898 r., nie przeszkodziło normalnemu rozwojowi fasoli czarnej; nawet mały przymrozek nie zaszkodził jej wzrostowi, choć zwarzył niektóre listki. Następne zaś zimno, dochodzące do zera we wrześniu, bynajmniej nie zaszkodziło dojrzewaniu późniejszych strączków.

„Odporność więc fasoli czarnej brazylijskiej na chłody naszego klimatu — twierdzi p. Jasieński — uważać należy za fakt dowiedziony. Prowadząc bowiem w Busku stacyę meteorologiczną, miałem sposobność przekonać się, że rok 1898, a mianowicie miesiące letnie: maj, czerwiec, lipiec, sierpień i wrzesień były bez porównania chłodniejsze od tych miesięcy 1897."

Twierdzenie to ze strony p. Jasieńskiego nie jest wcale gołosłowne. Albowiem na wystawie kieleckiej z 1898 r. do całych roślin czarnej faseli brazylijskiej i do dojrzałych już w początkach września strączków dołączył sporządzone przez siebie tablice porównawcze graficzne temperatury miesięcy letnich 1897 i 1898 r. Przez to dowiódł, że roślina omawiana dojrzewa u nas w latach z niższą temperaturą, niż średnia.

W roku ubiegłym fasola brazylijska przeszła próbę jeszcze cięższą, bo średnia temperatura miesięcy letnich była nawet niższa od zaprzeszłorocznej i lato minione poskąpiło nam bardzo dni słonecznych. Pomimo to roślina ta rozwinęła się normalnie, kwitła wprawdzie jeszcze we wrześniu bezustannie, lecz równocześnie porodziła znaczną ilość strączków, z których zaledwie niektóre dopiero w początkach września zaczynały dojrzewać. To spóźnienie wynika po prostu z tego, że w ubiegłym roku wegetacya roślin krajowych opóźniła się o jakie dwa tygodnie.

Fasola czarna brazylijska dojrzewa nieco później od krajowych odmian, t. j. nie wcześniej, jak w końcu września, lub w połowie października. Jest to naturalnie w przyszłości czas jej zbioru.

Co do ilości sprzętu, to choć p. Jasieński twierdzi, że zbyt drobne były rozmiary jego, aby można z niego wnioskować, to jednak już podał następujące dane:

W roku 1898 z niespełna 200 ziarnek miał przeszło garniec fasoli, nie licząc tego, co spożytkowano na kuchnię. Przy tej sposobności zaznacza, że smak jej jest wyborny i powszechnem cieszy się uznaniem.

W 1899 roku zasadził w pierwszej połowie maja około $1^1/_2$ kwart w partyach: jedną na ziemi piaszczystej bez nawozu, drugą na rędzinie o pochyłości na zachód z wapnistem podglebiem, w drugim roku po nawozie. W roku tym krzaki obfitowały w większą ilość liści. Strączków było mniej, średnio jednak można było liczyć po 20 — 25 strączków z jednej rośliny, a po 5 ziarnek w strączku.

W 1898 roku dla podtrzymania pnących się po ziemi łodyg powsadzano w ziemię zeschłe gałązki, na których źdźbła się opierały. W roku zeszłym żadnych podpórek p. Jasieński nie dał, ponieważ uważał, że przy uprawie na wielką skalę byłoby to ambarasownem.

W roku przyszłym pan Jasieński zapowiada próby fasoli czarnej brazylijskiej na ziemi żyźniejszej z uprawą w tem samem miejscu fasoli krajowych, w celu porównania ich stosunkowej plenności. Prawdopodobnie już wtedy z większego posiewu będzie można dokładnie obliczyć plenność tej rośliny z morga.

Z izby sądowej.

Lwów, 1 marca.

(*O podobieństwo portretu*).

Dziś w sądzie krajowym wyższym, przed senatem apelacyjnym, odbyła się rozprawa apelacyjna w sprawie pozwu, który wytoczył artysta-malarz p. Aleksander Augustynowicz ordynatowi Tadeuszowi Czarkowskiemu-Golejewskiemu z Zagrobeli o zapłacenie 1500 zł. honoraryum za portret śp. żony tego ostatniego, Klementyny. Portret ten malował p. Augustynowicz w jesieni r. 1898, kiedy śp. Klementyna Czarkowska czuła się już niezdrową, a wnet potem zachorowała na raka, tak, że nie mogła już dalej pozować do portretu, i p. Augustynowicz wykończył portret z pamięci. Tymczasem pani Czarkowska umarła a mąż otrzymawszy jej portret, zarzucił, że jest niepodobnym i nie chciał go przyjąć. Sprawa przyszła przed trybunał pierwszej instancyi, a ponieważ orzeczenie znawców-malarzy wypadło na korzyść artysty, zasądzono p. Czarkowskiego na zapłacenie honoraryum. Od tego wyroku p. Czarkowski wniósł apelacyę. Stąd dzisiejsza rozprawa, na której zastępcy obu stron rekapitulowali wyniki rozprawy poprzedniej i rzucali na nią rozmaite oświetlenie.

Najprzód zastępca pozwanego adw. dr. Pająk, przytaczając wyjątki z pozwu, wysnuwa z nich wniosek, że p. Augustynowicz sam między liniami przyznał, iż portret jest niepodobny. Wspomniał tam np. p. Augustynowicz, że gdy śp. ordynatowa dowiedziała się już o swej nieuleczalnej słabości, rysy jej twarzy uległy gwałtownej zmianie, zastrzegł się z góry przeciw przeprowadzaniu dowodu przez porównanie potretu z fotografiami i t. d. Nadto, gdy p. Czarkowski wytknął różne wady w portrecie, p. Augustynowicz zgodził się na poprawki. Zresztą w toku procesu p. Augustynowicz nie zamierzał udowodnić, że portret jest podobny, lecz kładł raczej nacisk na to, że brak podobieństwa nie pochodzi z jego winy.

Prowadzenie tego procesu jest dla pozwanego wogóle wstrętne, chodzi tu bowiem o jego śp. żonę, po której chciał mieć pamiątkę, lecz właśnie portret jej, malowany przez p. Augustynowicza, jego uczucia nie zadowala, owszem, drażni go i irytuje, bo osoba, którą on przedstawia, jest jego sercu całkiem obcą. Pozwany stoi więc na tem stanowisku co powód, tj. uznaje, iż portret jest niepodobnym, tylko że okoliczność ta jest dla niego rozstrzygającą, taki portret bowiem nie nadaje się do jego użytku.

Potem rozbierał dr. Pająk zeznania świadków, złożone przy pierwszej rozprawie. Zeznania te — zdaniem jego — przedstawiają szanse co najmniej równe dla obu stron. Świadkowie p. Augustynowicza: dr. Skałkowski, lekarz, kupiec p. Szajer i malarz p. Sozański znali śp. ordynatowę i twierdzą, że sporny portret przypomina jej postać; p. Czarkowski ma również troje świadków: siostry nieboszczki żony pp. Zofię i Helenę Rudnickie, oraz jej dozorczynię Ustyanowiczową, a ci świadkowie twierdzą, że albo portret jest całkiem niepodobny albo tylko jakby przez mgłę przypomina nieboszczkę. Ustyanowiczowa mówi wprawdzie, że nieboszczkę na portrecie zarazby poznała, ale dodaje, że nos, usta i oczy, a więc szczegóły najważniejsze, nie są podobne. Zdaniem dra Pająka do świadectwa tych osób należy większą przywiązać wagę, niż do świadków p. Augustynowicza, one bowiem pozostawały ze zmarłą w ciągłej styczności i miały interes w tem, aby sobie jej rysy wrazić w pamięć, tamci zaś świadkowie widywali śp. ordynatowę o wiele rzadziej.

Co się tyczy orzeczenia znawców malarzy pp. Rejchana i Dębickiego, to podnosi ono wprawdzie wysoko artystyczną wartość portretu i uznaje, że cena 1.500 zł. nie jest bynajmniej wygórowaną, lecz owszem za skromną. Atoli pozwany wcale nie kwestyonował, iż portret jest zrobiony według zasad sztuki, lecz jego wierność, a w tym względzie orzeczenia znawców są niedokładne i sprzeczne ze sobą. P. Rejchan np. mówił, że przez porównanie z fotografiami nie można nic orzec o podobieństwie lub niepodobieństwie portretu, p. Dębicki zaś twierdził, że można, jeżeli fotografie nie są zawiele retuszowane. Kiedy zaś do tego porównywania przyszło, obaj znawcy orzekli, że ma się wrażenie, iż to jest jedna i ta sama osoba, wydali więc swój sąd nie co do tożsamości osoby, lecz co do swego wrażenia.

Pozwany prosi przeto, aby pozwolono mu postawić jeszcze paru innych świadków, którzy znali ś. p. ordynatową Czarkowską i gotowi są stwierdzić niepodobieństwo portretu.

Ten zręczny wywód dra Pająka odparł zastępca powoda adw. dr. Korytko następującymi kontrargumentami:

Przedewszystkiem p. Augustynowicz zawsze twierdził stanowczo, że twarz osoby na portrecie jest podobną do twarzy śp. ordynatowej przed chorobą. Jeżeli się zgodził na poprawki, to tylko z grzeczności, bo w głównych szczegółach nic nie zmienił, poczynił tylko obojętne poprawki, jak to potwierdziły obie panny Rudnickie.

Poruszył dalej dr. Korytko stronę estetyczną sporu. Malarz nie jest maszyną, którąby odtwarzała każdą zmarszczkę na twarzy, on ma wywołać podobieństwo, oddać niejako ducha, ideę portretowanej osoby, ma odtworzyć postać, którąby dawała to samo wrażenie, jakie robi osoba portretowana. Wszakże fotografie są właśnie podobiznami, robionemi za pomocą maszyny, a one nie mogą zadowolić w tem sposób uczucia człowieka, jak portret. Dlatego też chociażby nawet fotografie były do portretu niepodobne, to to nie może dać miary dobroci portretu, bo wiele zależy od pozy, świateł, cieni i różnych warunków.

Co się tyczy zeznań świadków pozwanego, to są one sprzeczne między sobą. Najbardziej krewka panna Zofia Rudnicka twierdzi, że portret jest całkiem niepodobny, jej siostra jest już umiarkowańszą, a p. Ustyanowiczowa mówi nawet wprost, że gdyby nawet nie wiedziała, czyj to portret, to byłaby poznała osobę na nim przedstawioną, przyczem opowiada, że kolory na twarzy ordynatowej były wywoływane sztucznie przez jazdę na bicyklu, którą jej zalecał p. Augustynowicz w tym celu, żeby jej twarz mógł malować w korzystniejszych warunkach.

W końcu zauważył zastępca, że zeznania nowych świadków sprawy nie rozjaśnią, bo będą one miały co najwyżej tę samą wartość co zeznania świadków już przesłuchanych.

Trybunał po naradzie wydał wyrok przychylny dla p. Augustynowicza i zasądził pozwanego na zapłacenie żądanego honoraryum i kosztów procesu.

Tu musimy jeszcze dodać, że tego rodzaju spory między nabywcami a artystami nie są rzadkością. Słynny Meissonier miał ich bez liku, znanym jest zaś także wypadek, że gdy Matejko został uproszony przez p. Cieleckiego o wymalowanie portretu jego żony, wymalował go z właściwym sobie stylem i rozmachem, tak że p. Cielecki wprawdzie 6.000 zł. za portret zapłacił, lecz nie będąc zeń zadowolonym, podarował go muzeum matejkowskiemu.

* * *

(*Proces separacyjny*).

Rozprawa separacyjna małżeństwa Mieczkowskich zakończyła się wczoraj prowizorycznie tem, że pani Mieczkowskiej zezwolono na zamieszkanie osobno od męża i wyznaczono jej z majątku męża 100 koron miesięcznej pensyi aż do ostatecznego załatwienia sporu separacyjnego.

* * *

Wiedeń, 27 lutego.

(*Utrata premii ubezpieczeniowej*).

Utyskiwania w kraju na praktyki rozmaitych towarzystw asekuracyjnych, zwłaszcza pozakrajowych, mnożą się bezustannie. Jak bardzo należy być ostrożnym w stosunkach z temi Towarzystwami, poucza świeżo proces, jaki się odegrał przed tutejszym sądem handlowym.

Dnia 15 kwietnia 1893, zmarł na klinice w Krakowie ks. Franciszek Łabaj, zostawiając niewielki spadek. Brat zmarłego, Jakób Łabaj, wieśniak w Otałęzi, dowiedział się, iż do spuścizny zmarłego należy także polica na 3000 zł., wystawiona przez „Phönix" Towarzystwo ubezpieczeń na życie w Wiedniu, doniósł więc 17 kwietnia 1893 roku Towarzystwu telegraficznie, o zaszłej śmierci ubezpieczonego i zażądał aby policy nie wypłacano, dopóki nie zgłosi się rodzina.

W ciągu długiej, bo aż po koniec 1898 roku trwającej pertraktacyi spadkowej, zażądał m. d. Sąd powiatowy w Krakowie jako władza pertraktująca, od „Phönixa" zrealizowania policy, na co, po całorocznem zwlekaniu, oświadczyła dyrekcya tego Towarzystwa odezwą z 7 listopada 1896 r., iż pretensya spadkobierców zgasła, ponieważ wbrew przepisom § 11 ustaw „Phönixa" nie zawiadomili oni Towarzystwa o zgonie ubezpieczonego w przeciągu jednego roku od dnia śmierci.

Skutkiem więc zatajenia depeszy, wysłanej dnia 17 kwietnia 1893 przez Jakóba Łabaja, Sąd pertraktujący wprowadzony w błąd przez Towarzystwo, zaniechał dalszych dochodzeń, a kiedy w roku 1898 zakończyła się pertraktacya spadkowa i rodzina zapozwała Towarzystwo przed sąd handlowy wiedeński, okazało się, iż pozwu podtrzymać nie można, gdyż ustawy austryackie uznają przepisy statutów o przedawnieniu za bezwzględnie obowiązujące.

Pod naciskiem moralnym wywodów zastępcy spadkobierców adwokata dra Józefa Zipsera, udało się wprawdzie zniewolić Towarzystwo do wypłaty 1.200 zł. tytułem odszkodowania, fakt jednakże, że przez zbytnią ufność i niebaczność spadkobiercy tak znaczną część tracą, niechaj będzie nauką dla łatwowiernych, że dokładnie należy się zaznajamiać ze statutami, aby nieświadomości grubo nie opłacać. Okazuje się też potrzeba zaostrzenia ustawy asekuracyjnej dla ochrony ubezpieczonych.

KRONIKA.

Lwów 1 marca.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał staroście Józefowi Wiedmanowi, któremu polecono spełniać funkcye dyrektora magistratu w Czerniowcach, krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Minister sprawiedliwości zamianował sędziego powiatowego Jana Stefanowicza z Wyżnicy sekretarzem sądu w Czerniowcach.

Pogłoska, rozszerzona w dziennikach, jakoby ks. Lubomirski dał dymisyę profesorowi konserwatoryum muzycznego p. Śladkowi, jest nieprawdziwą; wymówiono mu posadę dla formalności jedynie, gdyż z końcem bieżącego roku szkolnego kończy się kontrakt p. Śladka. Jednakże zawsze w takich razach wolno starać się o odnowienie kontraktu, a Towarzystwo muzyczne bezwarunkowo pragnie mieć p. Śladka nadal w gronie swych profesorów, więc stanowczo kontrakt z nim odnowi.

Obostrzenie kary. Jak wiadomo, p. Alfred Mysłowski skazany został przez kołomyjski sąd powiatowy na 14 dni aresztu ewentualnie 210 złr. grzywny, za to, iż publicznie wyraził się, że prokurator państwa w Stanisławowie, p. Kilian, dał

---

król Alfonso. Ten brak uczuć monarchicznych w Hiszpanii, jest zjawiskiem historycznem. Długie dzieje wizygockiego królestwa, którego stolicą było Toledo, nie są niczem innem, jak nieprzerwanem pasmem walki możnych z koroną. Jeden z tych „malowanych" królów Rekiswinth (652 - 672) sam na sejmie w Toledzie zaproponował „bezkarność" dla notorycznych rokoszan, tudzież ustanowienie w sprawach sporu jednostek z królem rozjemców, którym korona powinna się poddać bez zastrzeżenia *). Z Karolem V, synem Joanny szalonej, wstąpiła na tron dynastya obca; po jej wygaśnięciu, na początku 18 wieku znów inną dynastyę, burbońską, narzuciła Hiszpanii przemoc francuska. W ciekawej rozprawie o Joannie szalonej były ambasador francuski hr. de Mony zauważa: „Joanna była przeznaczona na to, aby przez swe potomstwo zniweczyć dobrobyt Hiszpanii: jej straszna choroba, której ulegli także jej potomkowie, stała się narzędziem upadku kraju a złowrogi wpływ uwięzionej w warowni Tordesillas królowej skończył się dopiero z wygaśnięciem jej rodu".**) Wolno wtrącić, że przy nastaniu dynastyi burbońskiej Hiszpania była jeszcze bardzo wielkiem państwem, do którego zrujnowania znacznie się przyczyniła ta dynastya! Ale mniejsza o to. W każdym razie stosunkewo częsta zmiana dynastyi tłómaczy słabość poczucia dynastycznego w Hiszpanii. O Anglii powiadają, że właśnie okoliczność, że od początku 17go stulecia panują tam obce dynastye, głównie się przyczyniła do utwierdzenia konstytucyi, swobód publicznych i t. d. Ale w Anglii bardzo silny indywidualizm obywateli poddaje się zawsze chętnie temu, czego wymaga wyższy interes ojczyzny. „Dès que l'interêt national est en jeu, toutes les dissensions cessent, il n'y a plus qu'un seul homme, un seul Anglais". (Z chwilą, gdy interes narodowy wchodzi w grę, wszelkie niesnaski ustają, a cała Anglia zmienia się tylko w jednego człowieka, w jednego Anglika)—jak zauważa trafnie myśliciel francuski *). W Hiszpanii przeciwnie indywidualizm zbyt wyradza się w anarchizm jednostek, jak prowincyi, którego nie zdołają uśmierzyć ani nawet najboleśniejsze katastrofy, jakoż wojna amerykańska i jej smutny koniec ani na chwilę nie przerwały zaciętych sporów wewnętrznych.

Lecz wracajmy do wrażeń hr. Dieduszyckiego! „Politycy z zawodu — zauważa on — i z nimi powiązani finansiści tworzą w Hiszpanii stan osobny, liczny, a nieszczególnem cieszący się poważaniem, do którego rzadko przystąpi człowiek prawy, dbały o dobro narodu i o zasadę honoru". Tem gorzej, jeżeli ogół apatycznie zda się na łaskę takiej koteryi! Oczywiście moralność publiczna w podobnych warunkach coraz niżej upada. Nikt tam „nie pojmuje, że należy uczciwie groszem publicznym szafować; wszak na to tylko odrywa się człowiek od wygody życia prywatnego, od przyjemnej zabawy i przyjemniejszego próżnowania, aby zarobić na polityce i na to istnieją instytucye publiczne, aby politycy i spekulanci mogli przy nich dobrze robić interesa; nos jest zawsze dla tabakiery, a tabakiera nigdy dla nosa, a społeczeństwo i państwo istnieje dla urzędników i polityków, a nie na odwrót... Opinia publiczna nie kładzie żadnej tamy nieuczciwemu marnowaniu grosza publicznego"...

Niezmiernie plastycznie uwydatnia się w opisie hr. Dieduszyckiego komedya parlamentaryzmu hiszpańskiego. Już w roku 1840 zauważył te wady Teofil Gautier, podając takie lekarstwo: „ce qu'il faut à l'Espagne du midi, c'est la civilisation africaine et non la civilisation européenne qui n'est pas en rapport avec l'ardeur du climat et des passions qu'il inspire. Le mécanisme constitutionel ne peut convenir, qu'aux zones temperées; au delà de trente degrés de chaleur, les chartes fondent ou éclatent" **). Ciekawiśmy, jakby p. Gautier wytłómaczył obstrukcyjną chorobę parlamentu austryackiego, gdyby żył jeszcze!

W każdym razie polityczny stan Hiszpanów nasunął hr. Dieduszyckiemu bardzo posępne przewidywanie: „Hiszpania upadła głęboko; dalej upadać będzie, nie ochronią jej świetne literackie i artystyczne popisy, które wzmagają życie zdrowego narodu — upadającego nigdy nie zbawiły". Usłyszawszy z ust myślących Hiszpanów słuszne zdanie: „Nas ratować może tylko obce, dajmy na to angielskie panowanie", turysta nasz zauważa: „Położenie geograficzne ochroni ten kraj przed wyraźnym podbojem; w nim jest tylko możliwem panowanie obcych kapitałów i obcych przedsiębiorców, zamaskowany protektorat, jaki istnieje zresztą w Portugalii i w niejednej południowo-amerykańskiej rzeczypospolitej. Taki najazd Hiszpanii nie minie; żadnego dotąd nie uzdrowił narodu". Wprawnem okiem filozofa i doświadczonego męża stanu hr. Dieduszycki bada przyczyny upadku Hiszpanii. Zaprowadziłoby nas za daleko, gdybyśmy mieli omówić odnośne głębokie myśli szczigodnego autora, jak musieliśmy także w niniejszym pobieżnym szkicu pominąć zupełnie część rozprawy, dotyczącą bogatych i sławnych zabytków sztuki w Hiszpanii.

Z przeciętnych turystów jedni wracają, zadawalając się dobrodusznem hasłem: „Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej." To samo orzeka aforyzm francuski: „Nous autres Français, il semble que nous voyageons à l'étranger pour l'unique plaisir de regretter la maison." (Bazin). (My Francuzi, zdaje się, jeździmy za granicę jedynie po to, aby mieć przyjemność tęsknienia do kraju rodzinnego.) Inni przeciwnie, wracają z podróży, napełnieni przesadnem uwielbieniem dla świata obcego, a pogardą dla rzeczy swojskich. Prawdziwy patryota i poważny myśliciel także z wrażeń podróży korzysta, aby narodowi swemu wskazać właściwą drogę zbawienia. Ostatnie strony rozprawy hr. Dieduszyckiego, wyprowadzające ten sens moralny ad usum delphini, co do podniosłości uczuć i rozumu politycznego stają godnie obok „Rozmyślań" hr. St. Tarnowskiego, a jedne i drugie obok — kazań sejmowych Skargi! Niech nam będzie wolno przytoczyć tylko jeszcze ostatnie zdanie: „Niezbędną jest przy tem surowość wobec samych siebie, rozwój opinii publicznej prawdziwej, nieprzystępnej dla frazesu, odrzucającej ze wzgardą nieuzasadnione oszczerstwa, nie przebaczającej wszelkiego rodzaju szalbierzom i spekulantom, i wykluczającej ich ze społeczeństwa. Przy takiej pracy, nie oglądającej się znikąd na miłościwą pomoc, pokładającej ufność, krom Boga, w swoją tylko wytrwałość, może wyróść i z pewnością wyrośnie siła narodowa, poważna, stateczna, która złą dolę odmieni, nowe dziejowe drogi utoruje, poważanie zdobędzie, lepsze dziejowe „jutro" zgotuje. Bez niej nie dźwignie się naród pognębiony, nie utrzyma nawet potężny." *E. Lipnicki.*

*) Porównać: Felix Dahn: „Urgeschichte der germanischen u. romanischen Völker," Berlin 1881, I, str. 403.

**) „Revue des deux mondes," zeszyty z 1 i 15 paźdz. 1898.

*) A. Fouillée: „L'individualisme et le sentiment social en Angleterre," Revue des deux mondes, 1 paźdz. 1898.

**) „Hiszpanii południowej trzeba afrykańskiej, nie europejskiej cywilizacyi, która nie pozostaje w normalnym stosunku z gorącym klimatem i namiętnościami, które on obudza. Mechanizm konstytucyjny dobry jest tylko dla strefy umiarkowanej; powyżej 30 stopni ciepła konstytucye topnieją, albo pękają".

się w sprawie procesu śp. Wolańskiego przekupić. Od owego wyroku wniosły obie strony apelacyę, a sąd obwodowy w Stanisławowie zmienił wyrok pierwszej instancyi w tym kierunku, że uchylił ewentualność grzywny, więc p. Mysłowski będzie musiał swą nierozwagę przypłacić 14-dniowym aresztem.

Sejm krajowy zwołany zostanie przypuszczalnie na dzień 22 marca; sesya ta ma potrwać dłużej niż zwykle.

Zniknięcie dziewczyny. W Krakowie zaginęła znowu 13-letnia izraelitka Sara Färberówna, szwaczka, niska, dobrze zbudowana, ciemna blondynka. We wtorek do godziny pierwszej w południe była jeszcze w pracowni krawieckiej Köllera przy ul. Floryańskiej, a od tej pory ślad jej zaginął; gdy do wczoraj wieczora Sara nie zjawiła się w domu, ojciec zawiadomił policyę, podając przytem, że Sara objawiała chęć przyjęcia Chrztu św., sądzi więc, że może ukryła się w jakim klasztorze.

Spoczynek niedzielny na kolejach. W celu powiększenia czasu spoczynku personalowi kolejowemu, zarządziło ministerstwo kolejowe ograniczenie ruchu pociągów towarowych w niedziele i w drugie dni świąt Wielkanocnych i Zielonych w czasie od 1 marca do 30 sierpnia br. Wskutek tego koleje państwowe transportować będą w rzeczonych dniach tylko przesyłki pospieszne i towary, wymagające wogóle szybszego przewozu, mianowicie: towar żywy, artykuły spożywcze itp., zaś inne towary w dniach wspomnianych nie będą przewożone.

Pożar. W Zakopanem spaliła się restauracya Władysława hr. Zamoyskiego wartości 20.000 K., w połowie tylko ubezpieczona.

Aresztowanie studenta. W Ostrowie w Wielkopolsce aresztowano tymi dniami gimnazyalistę Rowińskiego, który w tym roku miał składać egzamin abituryencki; powodem było to, że miał on u siebie kilka egzemplarzy broszury o skarbie narodowym w Rapperswylu, której autorstwo przypisują aresztowanemu przed dwoma tygodniami p. Leitgeberowi.

Konkurs rozpisała dyrekcya lasów i dóbr skarbowych we Lwowie, oddział II, na posadę kancelisty w XI randze. Termin do 31 marca.

Obawa przed Polkami. Komendant korpusu wojskowego w Poznaniu, jenerał Stülpnagel, wydał rozkaz, że nikomu z osób stanu wojskowego załogi poznańskiej nie wolno się żenić z Polkami.

Wpływ miodu na fantazyę. Wczoraj opisaliśmy na podstawie raportu policyjnego napad na p. Albińskiego, pisarza kancelaryi adwokackiej. Policya powziąwszy co do szczegółów tego napadu pewne wątpliwości, wdrożyła dokładne śledztwo i stwierdziła, że wręcz niemożliwem było zrabować p. Albińskiemu 72 K., gdyż nie posiadał on onegdaj więcej jak 40 K., i że kiełbaski i pieniądze srebrne przyniósł do domu, a nadto stracił wiele — na miodek, którego — jak sam przyznaje — wypił jeszcze przed owym rzekomym napadem pięć szklanek dużych.

Tak przedstawia się sprawa w świetle dochodzeń policyjnych.

Innego rodzaju historyę miodową notuje dzisiejszy raport policyjny. Mianowicie szynkarzowi na Bogdanówce, Zitrenenblatowi, skradziono cztery beczułki miodu. Niewytłómaczonym sposobem znaleziono je o jeden dom dalej w pokoju gościnnym, utrzymywanym przez drugiego szynkarza, Eisnera. Eisner miał klucz od tego pokoju, a pokój był zamknięty; Eisner jednak nie ma pojęcia, skąd się tam wzięły te beczułki miodu.

Wieczór kwartetowy Towarzystwa muzycznego, który się odbędzie jutro o godzinie pół do 8-ej w sali Domu narodnego, ma program bardzo zajmujący. Naprzód odegranym zostanie kwartet smyczkowy *e mol* Mendelsohna, potem znana już zaszczytnie z estrady koncertowej, a wysoce utalentowana i obdarzona pięknym głosem, p. Janina Gracka-Krzyżanowska odśpiewa kilka pieśni Grisarta, Schuberta i Żeleńskiego, w końcu wykonany zostanie kwartet fortepianowy *b dur* Goldmarka.

Rozstrzygnięcie konkursu. Na ramę do tablicy, którą sprawia Rada m. Krakowa na pamiątkę 500-letniego jubileuszu Uniwersytetu Jagiellońskiego, komisya znawców wybrała, z pośród 18 prac, projekt prof. Stanisława Barabasza i przyznała mu jedyną ustanowioną nagrodę w kwocie 50 K.

Niesłychane zuchwalstwo. Z Kent piszą do *Nowej Reformy*: „Dnia 21 b. m. przybył tu w poszukiwaniach za swą córką Izrael Araten i adwokat dr. Zygmunt Rosner z Krakowa, którzy wraz z inspektorem tutejszej policyi gminnej, p. Sowińskim, odbyli rewizyę w klasztorach Sióstr Kapucynek i Zmartwychwstanek. Poszukiwania ich były bezowocne, gdyż Aratenównej nie było w obu klasztorach. Rewizya ta, która stoi wprost w sprzeczności z ustawą o rewizyach i była nawet pewnem pogwałceniem klauzury zakonnej, wzburzyła ludność tem bardziej, iż zachowanie się Aratena w obec zakonnic, tak wskutek żalu na córkę, jak i skutkiem zawiedzionych nadziei, było — jak mówią — nieodpowiedniem. Sprawą tej rewizyi zajęły się już kompetentne władze; śledztwo jest w toku. Sowiński badany, oświadczył, że rewizyę odbył z polecenia starosty bialskiego, któremu podlega jako władzy swej przełożonej".

Samobójstwo wyrostka. Piętnastoletni pomocnik murarski, Kazimierz Brenstuhl, powiesił się wczoraj w komórce domu pod l. 3 przy ul. Krzywczyckiej. Powodu rodzina domyślić się nie może; przypuszcza, że chłopak chyba przypadkowo zahaczył się o pętlę huśtając się, czy też z psoty chciał udawać wisielca i naprawdę się udusił.

Kandydat na złodzieja. Jakiś przyzwoicie odziany, lat około 14 liczący chłopaczek, zgłosił się wczoraj do sklepu p. S. Krausa, proponując mu kupno étui z instrumentami chirurgicznymi. Gdy kupiec zapytał, skąd pochodzą owe instrumenta, młodzieniaszek dał drapaka ze sklepu i zniknął gdzieś bez śladu.

Nasi artyści w Monachium. Z nawału obrazów wystawionych w ostatnich czasach w monachijskim *Kunstvereinie* wyróżniają się bardzo dodatnio płótna kilkunastu naszych malarzy. Krytyka tamtejsza nie skora wcale do pochwał, wyraża się o nich z ogromnem uznaniem. Oto co w jednem z tamtejszych pism czytamy:

„Profesora Władysława Czechórskiego „Genre", to świetna pod każdym względem wirtuozowska praca; artysta wierny swym motywom, z epoki XIV i XV Ludwika czerpanym, tym razem pokazuje nam piękną kobietę w przepychu otoczenia, blasku przepięknie malowanych szczegółów, malowanych tak, że zlewając się we wspaniałą całość, uwydatniają i pokazują świetnie malowaną postać. Jest to piękno dla piękna.

Stanisław Radziejowski, od kilku już lat stale w Monachium osiadły, i w tym roku, jak zwykle przywiózł szereg doskonałych prac ze wsi, z rodzinnego kraju; malowidła te, wystawione teraz, uderzają śmiałością efektów świetlnych, doskonale uchwyconym typem rodzimym, rysunkiem charakterystycznym i szczerością uczucia. „Żniwiarki" to kilka dziewcząt, zajętych gromadzeniem snopów. Motyw prosty a wyzyskany po malarsku wyśmienicie, słońce pali, ściernisko interesuje prawdą, dziewczęta życiem. „Powrót" zaciekawia ogólnym tonem, pejzaż rozmokły, wilgocią przesycony, ciągnie oko i niewoli prawdą lokalną; „działki" chłopskie, szachownica pól naszych, jest wyborna. Prócz malarskirgo wyzyskania przedmiotu znajdujemy sentyment i poetycki nastrój. „Pejzaż" także nie ustępuje dwom wyżej wymienionym pracom, tu zwraca uwagę przedewszystkiem dobrze odczuta charakterystyka pewnego stanu natury, pewien moment przyrody, jest w tym pejzażu wieczór, a czuć go z każdego tonu obrazu.

Bohusz Siestrzeńcewicz, dotąd przeważnie znany jako rysownik, obecnie występuje jako malarz portretów, a występuje zamaszyście, dając dwa konterfekty olejne, dobre jako dzieła sztuki i dobre jako portrety, bo podobne. Jest tu rozmach i fantazya w tych śmiało rzuconych podobiznach dwóch mężczyzn. Sześć rysunków tego malarza, jednocześnie wystawionych, cieszyło się niezwykłem powodzeniem; artyści tutejsi i publiczność interesowali się niemi w jednakowej mierze. Siestrzeńcewicza rysunki, dobrze i w kraju znane, mają swą osobną, własną fizyognomię; obok stu innych zdaleka można je rozpoznać. Jest tam i gust wielki i kultura artystyczna niezwykła i technika wykonawcza ogromna. Ale przedewszystkiem widnieje w nich poezya i życie naszych typów szlacheckich i małomiejskich.

Bronisławy Janowskiej szereg prac pejzażowych, wprost z natury branych, najczęściej ze słynnego „Dachauowego Barbizonu" tutejszych pejzażystów, bezpretensyonalnie szeroko kreślonych grubą impastą, zyskał bardzo pochlebne uznanie tutejszej krytyki. Małe te, zwykle kilkunasto-centimetrowych wymiarów nie przenoszące prace, zastanawiają śmiałością techniki i świeżością bezpośredniego odczucia natury. Jest coś w tych szkicach, co przypomina świetne prace profesora Stanisławskiego w tym rodzaju. Panna Janowska stanowi w gronie naszych artystek istotnie poważną indywidualność malarską, czego o wielu, bardzo wielu naszych malarkach powiedzieć nie można.

Znana doskonale w całych Niemczech z tygodnika artystycznego *Jugend*, Otylia hrabianka Kraszewska, wystawia swe prace w *Kunstvereinie* w przerwach parutygodniowych: zwykle spotykamy tam świetne jej winiety, karty tytułowe do wydawnictw, rysunki okolicznościowe, rzadziej obrazy olejne. Wszystkie te prace noszą na sobie znamię wysokiego gustu, dojrzałości malarskiej i wdzięku stylu specyalnego tak, że w tym rodzaju nie ma sztuka nasza drugiej podobnej siły artystycznej.

Żona sprzedana za 6 złr.! Włościanin Tymko Kładka sprzedał w obecności pisarza gminnego żonę swoją Martę, we wsi Bohdanówce pod Tarnopolem, za kwotę 6 złr. przyjacielowi swojemu. Transakcya, zawarta przy gorzałce, trafiła do przekonania posłusznej Marcie, która poszła bezzwłocznie do nowo nabywcy, notabene także żonatego i spędziła w jego domu dwa dni, aż w sprawę wdała się żandarmerya, powiadomiona przez kumoszki o tem, co zaszło. Sprawę oddano do sądu tarnopolskiego, który kontrahentom i Marcie wymierzył karę dwutygodniowego aresztu.

Królowa grecka o Sienkiewiczu. Podczas pobytu jednej z kanonierek rosyjskich w Pireusie oficerowie zostali zaproszeni do stołu królewskiego. Królowa Olga, której obejście jest pełne prostoty, zwróciła się do jednego z inżynierów-mechaników, zapytując go o narodowość. Inżynier ów, pomimo niemieckiego nazwiska, był Polakiem. Dowiedziawszy się o tem, królowa rzekła: „Szczęśliwy jesteś pan, że możesz czytać Sienkiewicza w oryginale". Na to inżynier odparł, że królowa, mając talent do języków, mogłaby łatwo wyuczyć się po polsku, tem bardziej, że zna język rosyjski. „Jakiż podręcznik zaleca mi pan? — zapytała królowa. Inżynier znalazł się bardzo niedowcipnie, bo zamiast wskazać jeden z licznych podręczników istniejących w języku rosyjskim, lub, gdy nie znał ich tytułu, odpowiedzieć, że przedłoży ich spis urzędowi dworskiemu, odparł w sposób dość komiczny: „Wasza królewska Mości, nie znam podręczników do nauki języka polskiego, gdyż uczyłem się go od matki".

No, przecież ten szanowny pan inżynier nie mógł mieć za złe królowej greckiej, że się od swojej matki nie nauczyła języka polskiego.

Pomarańcze malinowe — zatrute. Wiele osób woli pomarańcze tak zwane malinowe od innych i chętnie je kupuje. W ostatnich dniach dwie osoby w Warszawie, po spożyciu takich pomarańcz, zachorowały wśród objawów otrucia. Szybka pomoc lekarska zapobiegła śmierci, ale zarazem stwierdzono, że pomarańcze malinowe były zatrute. W obu wypadkach kupiono je od handlarek żydowskich na ulicy. Okazuje się, że handlarze, pomarańcze zwykłe zamieniają na malinowe zapomocą wstrzykiwania do środka jakiegoś płynu.

Skok z pociągu błyskawicznego. Kupiec Knöpfmacher z Krzeszowic, powracając z Krakowa, wsiadł do pociągu błyskawicznego w tem przekonaniu, że zatrzymuje się on w Krzeszowicach. Gdy więc zobaczył, że to się nie dzieje, wyskoczył z pociągu znajdującego się w pełnym biegu i upadł na tor tak nieszczęśliwie, że w kilka godzin potem ducha wyzionął.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +1, w poł. —0 R. Bar. 754. Spada. Śnieg.

Dwuznacznik.

Ona. Nie przypatruj mi się pan, gdy jestem w tej ciemnej toalecie, bo w niej wyglądam o wiele starszą.

On (z komplimentem). O... pani! to niepodobna!

Z małżeńskich dyalogów.

Żona. Czembyś ty był bez mojego posagu?

Mąż (pogwizdując). Kawalerem!

W sądzie.

— Więc, Wojciechowa, oskarżacie Wojciecha o to, że was pobił?

— Nie, prześwietny sądzie, nie skarżę, bo od tego jest mąż, żeby bił...

— Więc o cóż wam chodzi?

— O to, prześwietny sądzie go skarżę, że mi od „hrabinów" nawymyślał! — za to niech siedzi w kozie...

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we czwartek „Lalka" Audrana. W piątek po raz pierwszy „Dolli", komedya w 3 aktach ze szwedzkiego Henryka Christiernsona. W sobotę po południu „Grube ryby", komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego, wieczorem „Aida", opera w 5 aktach J. Verdiego. W niedzielę po południu „Noc w Wenecyi", opera komiczna w 3 aktach Jana Straussa, wieczorem „Kordyan". W poniedziałek „Dolli". We wtorek (wznowienie) „Dalibor", opera historyczna w 5 aktach Smetany. We środę po raz 1-szy „Dzierżawca z Olesiowa", komedya w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego.

Wielka loterya dobroczynności Towarzystwa poliklinicznego kończy się. 6-go marca odbędzie się już ostatnie ciągnienie. Ciągnienie to daje największą szansę wygrania, gdyż w ciągnieniu tem wylosowane zostają znacznie większe wygrane, niż we wszystkich poprzednich ciągnieniach. I tak w pierwszym rzędzie wielka główna wygrana 100.000 koron i wiele mniejszych wygranych są do wysokości 5000 koron. Losy w cenie po jednej koronie są jeszcze w małej ilości wszędzie do nabycia.

Literatura i sztuka.

*** Z teatru.** Wystawiony wczoraj po raz czwarty poemat dramatyczny Słowackiego „Kordyan", wykonany był tak wzorowo, że zdobył sobie poklask u wszystkich gruntownych znawców sceny. P. Glickson, długoletni dyrektor teatru krakowskiego, na polu reżyseryi uczeń genialnego Stanisława Koźmiana, wyrażał się entuzyastycznie o przedstawieniu wczorajszem i podziwiał pomysłowość dyrekcyi w urządzeniu scen tak trudnych, jak np. tyrady Kordyana na szczycie góry Mont-Blanc, zgromadzenie spiskowców w podziemiach kościoła etc.

Co do gry aktorów, to w pierwszym rzędzie podnieść należy grę i deklamacyę p. Woleńskiego. Dawno już nie widzieliśmy go tak doskonałym i tak bez zarzutu, jak wczoraj. Ale bo też rola Kordyana leży zupełnie i w charakterze tego artysty i w jego usposobieniu i w jego potężnym głosie. Świetnym był p. Knake-Zawadzki w roli W. Ks. Konstantego, chociaż zrobilibyśmy mu ten zarzut, że o ile ognisty ma temperament w głosie, o tyle jest miękkim i wcale nie pasyonatem w ruchach; doskonałym był p. Hierowski w roli cesarza Mikołaja I, a p. Chmieliński w roli Grzegorza. Pani Stachowicz i panna Ordonówna, pierwsza, jako Laura, druga jako Violetta, wlały w swoje role tyle poezyi, tyle wdzięku, a nadto panna Ordonówna tyle namiętności, że wysunęły te postacie na pierwszy plan, pomimo, że z niemi Słowacki obszedł się dość po macoszemu.

Reżyserya była wyborna, sceny zbiorowe wypadły doskonale, a przedstawienie skończyło się w kilka minut po 10-tej, podczas gdy w Krakowie trwało ono niemal do pół do 12-tej, lubo więcej porobiono skreśleń z utworu, aniżeli we Lwowie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 27 lutego.

(Z.) Kapitulacya armii Cronjego wywołała w Londynie, jak to było do przewidzenia, znaczną haussę. Akcye afrykańskie „Randmines" w jednej chwili podskoczyły o 2 funty szterlingi na 39. Kurs ten jednak nie utrzymał się aż do końca, gdyż powszechnie sądzą że już przedtem zanadto wyśrubowano kurs tych papierów tak, że jeszcze i dwa nowe zwycięstwa nie usprawiedliwiłyby go należycie. Ostatecznie zamknięto akcye „Randmines" kursem $37^7/_8$. Rząd angielski korzystając z pomyślnego nastroju wywołanego sukcesem armii Robertsa puścił dziś w obieg weksle skarbowe, za sumę 2 milionów funtów szterlingów i otrzymał za nie gotówkę za opłatą $3^7/_8$%. — Weksle te płatne są za rok.

W Paryżu nie chciano początkowo wierzyć na giełdzie doniesieniom o wzięciu Cronjego do niewoli, gdy jednak nadeszło autentyczne potwierdzenie tej wiadomości, nie wiedziano właściwie co począć. Zawsze bowiem tkwi w duszy Francuza, nawet spekulującego na giełdzie, głęboka nienawiść do Anglii, to też nie chciano zwycięstwu angielskiemu dodawać blasku przez wywołanie haussy na giełdzie, z drugiej jednak strony niepodobna było zupełnie ignorować tego wypadku, zwłaszcza, że sporo afrykańskich akcyi kopalnianych znajduje się we Francyi. W rezultacie więc tylko te ostatnie obdarzono zwyżką, zresztą nie zmieniła się fizyognomia giełdy. W Berlinie zwycięstwo Robertsa wywarło tylko niewielkie wrażenie, a u nas nie sprawiło żadnego.

Berlińskie sfery giełdowe zirytowane były dziś podrożeniem gotówki w eskoncie prywatnym, skutkiem czego wielu spekulantów realizowało swe zobowiązania. Mówiono, że rząd niemiecki niebawem przystąpi do zaciągnięcia pożyczki w sumie 300 milionów marek. Na naszym targu spadły dziś dotkliwie wszystkie walory żelazne, już to skutkiem walk, jakie toczą się w łonie kartelu żelaznego, już też skutkiem niepomyślnego bilansu praskiego Towarzystwa żelaznego za ubiegłe półrocze. Dochody w ubiegłem półroczu zmniejszyły się o 200.000 zł., a i w tym roku nie zapowiadają się świetnie, gdyż skutkiem strejku węglarzy musiało Towarzystwo pogasić ognie w kilku hutach.

Spadły też kolejowe i bankowe akcye, a także i renty nie utrzymały się przy wczorajszych notowaniach. Pewien ruch panował tylko w akcyach tytoniowych i w akcyach Länderbanku, które kupowano na rachunek Paryża. Pewna grupa przemysłowców morawskich zachęcona widocznie programem inwestycyjnym rządu zakłada nową fabrykę wagonów w Standing przy szlaku kolei północnej. Budowa tej fabryki ma być ukończoną jeszcze w tym roku. Kapitał akcyjny nowego tego przedsiębiorstwa wynosić ma $2^1/_2$ miliona, może jednak być podwyższony do 8 milionów. Głównymi akcyonaryuszami są znani przemysłowcy Hans Czizek, Jan Hückl i Adolf Schustala, nadworny fabrykant powozów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 236·20, węgierskie 187·40, Angliobanki 124·25, Uniony 154·75, Bankvereiny 135·75, Länderbanki 118·25, Ludwiki 101·00, Czerniowieckie 141·00, Elbethale 124·50, Renta papierowa 99·55, srebrna 99·40, austryacka złota 98·80, austr. renta wal. kor. 99·25, węgierska złota 98·50, węgierska renta wal. kor. 93·95, dukat 11·38, frankówka 19·27, marki 23·68, ruble $2·55^3/_4$.

§ Sprawozdanie targowe ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 28 lutego. Z powodu nastąpionego postu targ zły. Płacono za żywe woły opasowe po 56—62 kor. za 100 kilo żywej wagi. Ceny mięsa w rzeźni przednie od 0.96—1.04 kor., tylne od 1.00—1.04.

Targ wiedeński 26 lutego. Mimo mniejszego spędu tendencya niezmieniona. Cena prima niezmieniona, cena towaru średniego doznała zniżki. Ogólny spęd 4676 sztuk, wołów opasowych 3895, między tymi galicyjskich 482 sztuk. Płacono za galicyjskie woły opasowe prima: 70—74 kor., sekunda 64—66, tertia 56—62 k. za 100 kilo żywej wagi.

Targ praski 26 lutego. Spęd 712 sztuk, między tymi 290 sztuk galicyjskich. Płacono za galicyjskie woły średnie 64—68 kor., krowy 50 do 58 k., buhaje 62 do 68 k. za 100 kl. żywej wagi. Targ słaby.

§ Z kolei. Z dniem 5 lutego 1900 r. otwarto dla ogólnego ruchu osobowego, pakunkowego i towarowego dotychczasowy przystanek „Poronin", położony na szlaku Zakopane-Chabówka, między stacyami Zakopanem i Nowym Targiem w obrębie dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 1 marca. *Wiener Abendpost* pisze: Ponieważ okazało się, że sprawa unormowania taryf dla drzewa kopalnianego wymaga ponownego, wyczerpującego badania, przeto ministerstwo kolei zawiesiło na razie mającą wejść w życie z dniem 15 marca zmianę tej taryfy.

Caracas (stolica Wenezueli) 1 marca. Na prezydenta Castro wykonano podczas zabawy karnawałowej zamach morderczy, który się jednak nie udał.

Berlin 1 marca. Parlament niemiecki przyjął ogromną większością w trzeciem czytaniu wniosek posła Winterera w przedmiocie zniesienia t. zw. paragrafu dyktatorskiego w Alzacyi i Lotaryngii. Również przyjęto w drugiem czytaniu wniosek domagający się zaprowadzenia bezpośrednich wyborów do Wydziału krajowego w obu wymienionych prowincyach.

Konstantynopol 1 marca. Jak słychać, Rosya stara się o koncesyę na budowę kolei z Samsun do Sivas w tureckiej Armenii, którą to koncesyę otrzymał był swego czasu pewien Belgijczyk, lecz dotychczas z niej nie skorzystał.

Praga 1 marca. Przy ściślejszym wyborze posła do Rady państwa z okręgu Slane-Laun-Rakonice wybrano dra Czelakowskiego 1252 głosami przeciw kandydatowi radykalnemu drowi Baxie, który otrzymał 980 głosów.

Rosice (w Czechach) 1 marca. Właściciele kopalń przyznali robotnikom 8 procentowe podwyższenie płac.

Litomierzyce 1 marca. Tutejszy sąd okręgowy skazał niejakiego Wawrzyńca Thomasa za niebezpieczne pogróżki, skierowane przeciw górnikom, którzy nie chcieli przystąpić do strejku, na trzy miesiące ciężkiego więzienia.

Wiedeń 1 marca. Cesarz przybył tu dziś rano z Budapesztu.

Londyn 1 marca. W Izbie gmin odrzucono 199 głosami przeciw 175 wniosek o zaprowadzenie 8 godzinnego czasu pracy dla robotników w kopalniach.

Wojna w Afryce.

Londyn 1 marca. Urzędowa depesza jenerała Robertsa z Paardebergu donosi, że Cronje wraz rodziną odjechał onegdaj wieczorem do Kapsztadtu w towarzystwie jenerała Putymana i pod osłoną eskorty wojskowej; reszta pojmanych do niewoli odjedzie później, dzieci i kobiety odesłano do domu. 170 rannych znajdujących się przeważnie w okropnym stanie zostawiono w szpitalu. Odmowa Cronjego na zaproponowane mu ze strony angielskiej jeszcze przed kapitulacyą wolne odejście z obozu kobiet, dzieci i rannych, wywołała rzekomo niezadowolenie wśród Boerów.

Jenerał Clements onegdaj napowrót zajął Rensburg.

Paardeberg 1 marca. Spotkanie się Robertsa z Cronjem odbyło się w sposób następujący: Jenerał Putyman przedstawił Robertsowi Cronjego, który powitał wojskowo marszałka angielskiego. Roberts odpowiedziawszy na ukłon podał Cronjemu rękę i rzekł: „Broniłeś się pan walecznie", poczem zaprosił go na małą przekąskę.

Dotychczas naliczono 3700 jeńców. Anglicy zdobyli 2 działa Maxima, 2 Kruppa, jedno z fabryki Creusot.

Londyn 1 marca. Depesza Bullera z głównej kwatery w Hlangwanie donosi pod datą 28 lutego: „Brygada Bartona wzięła wczoraj wieczorem szturmem szczyt Pietershill i obeszła lewe skrzydło nieprzyjaciela. Jedenasta brygada pod Warrenem wykonała atak na główne stanowisko nieprzyjaciela i zdobyła je po zachodzie słońca. Nieprzyjaciel we wszystkich kierunkach został rozproszony. Zdaje się, że znaczna jeszcze liczba Boerów została na górze Bulwana. Spodziewam się, że straty nasze nie będą znaczne.

Londyn 1 marca. „Biuro Reutera" donosi z Colenso pod datą 25 lutego: Brygada jenerała Harta zaatakowała w piątek obóz Boerów na Pietershill. Fizylierzy wdarli się szturmem na stromą górę i dotarli aż na odległość kilkuset yardów od pozycyi nieprzyjaciela, musieli się jednak cofnąć z powodu gwałtownego ognia Boerów. Ogień był tak straszny, że gdy piechota wyszła z kryjówek swoich pod drzewami, każdy prawie żołnierz padał natychmiast ranny. W nocy piechota w połowie drogi oszańcowała się na pagórku i powtórzyła swój atak, jednakże bez skutku.

Nowy Jork 1 marca. Pisma tutejsze chwalą znakomitą strategię marszałka Robertsa, wyrażając się równocześnie z uznaniem dla bohaterstwa Boerów.

Petersburg 1 marca. Rosyjska ajencya telegraficzna donosi: Wiadomość o kapitulacyi Cronjego przyjęła cała ludność rosyjska z wielkim żalem. Opinia publiczna namiętnie zwraca się przeciw Anglii. Cała niemal prasa wyraża zdanie, że Europa nie powinna dłużej przypatrywać się spokojnie tym brutalnym gwałtom, dokonywanym na Boerach. Nadeszła chwila interwencyi, a każde mocarstwo, które w tej mierze wystąpi z inicyatywą, okryje się nieśmiertelną sławą.

Wszystkie dzienniki zachwycają się ogromnem bohaterstwem Boerów. Jedno z pism wyraża zdanie, że Boerom udało się raz wreszcie rozwiać bajkę o niemożności pokonania Anglików. Zresztą kapitulacya Cronjego nie decyduje jeszcze o ostatecznym wyniku wojny obecnej.

Waszyngton 1 marca. Trzydziestu członków kongresu wysłało do jenerała Cronjego następujący telegram: Podpisani członkowie Izby reprezentantów Stanów Zjednoczonych wyrażają panu i pańskim żołnierzom serdeczne życzenia i uznanie z powodu heroizmu i niezwykłej odwagi, jakąś pan okazał w walce w obronie praw ludzkości.

Londyn 1 marca. *Morning Post* donosi z obozu pod Colenso z dnia 27 lutego: Liczba wojsk nieprzyjacielskich wynosi 10.000 ludzi, mają oni 6 lub 7 dział. Widocznem jest, że Boerowie nie mają wcale zamiaru odstąpić od oblężenia Ladysmith; walczą oni z o wiele większą zaciętością i odwagą, niż poprzednio.

Londyn 1 marca. *Times*, omawiając trudności, jakie ma do pokonania Buller, powiada, że góra Isimbulwana jest silną pozycyą nieprzyjaciół, a atak na nią jest niebezpieczny i bardzo ryzykowny. *Times* liczy wiele na przygnębiające wrażenie, jakie wśród Boerów wywoła klęska Cronjego.

Dzienniki poranne donoszą z Kapstadtu pod datą 27 lutego, że Kitchener znajduje się obecnie w Arundelu. Boerowie zajmują silne stanowisko w Norvalspont.

Londyn 1 marca. Urząd wojenny otrzymał następującą depeszę jenerała Bullera: Lord Dundonald wczoraj wieczorem z kawaleryą wszedł do Ladysmith.

Biuro Reutera donosi z Rensburga pod datą wczorajszą: Jenerał Clemens dziś rano przyjęty owacyjnie przez ludność wszedł do Colesbergu. Nieprzyjaciele uciekają. Znaczną liczbę wybitnych osób wzięto do niewoli.

Rada państwa.

Wiedeń 1 marca. Po odczytaniu interpelacyj i wniosków przystąpiono do agnoskowania wyborów. Agnoskowano bez dyskusyi wybór Stapińskiego, Moysy i Potockiego. Przy rozpatrywaniu wyboru p. Błażowskiego zabrał głos p. Taniaczkiewicz i zarzucił, że w okręgach czysto ruskich polsko-szlachecka partya przeprowadza wybór posłów polskich.

Wybór posła Błażowskiego agnoskowano.

Następnie rozpoczęła się dyskusya nad programem rządowym. Pierwszy przemawia p. Grabmayr imieniem wierno konstytucyjnej wielkiej własności i oświadcza, że przyjmuje program rządu z zadowoleniem do wiadomości.

Godzina $^1/_2$ do 2. Posiedzenie trwa dalej.

Lwów 1 marca. (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 100·30 do 101·80. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 140.50 do 142.50. Banku hipotecznego po 400 kor. 173.50 do 178 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 80 —. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 95·— do 100·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 97·00 do 98.00

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·00 do 109·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 92·50 do 93·20. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·00 do 96·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 94·50 do 95·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·50 do 95·20, 4 proc. los w 56 lat 94·00 do 94.70,

Obligi za 100 ko., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·70 do 97·40. Bukowińskiego fund. gropin. 5 proc. 104·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·60 do 101·30. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95·30 do 96·00. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94.00 do 94·70, miasta Lwowa po 200 koron 92·30 do 93·00.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·45. Napoleondor 19·17 do 19·27. Rubel rosyjski papierowy 255·00 do 257.00. 100 marek niemieckich 117·80 do 118·40.

Berlin 1 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·50. Spirytus 00·00.

Paryż 1 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·67. Mąka („Fleur de Paris") 25·60.

Frankfurt 1 marca. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 236·70; kolej państwowa 000·00; alpiny 000·00; disconto 199·00; laura 274·50.

Wiedeń 1 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 7·57—7·58, na maj czerwiec 7·67—7·68, na jesień 7·89—7·90; żyto na wiosnę 6·62—6·63, na maj-czerwiec 6·72—6·73, na jesień 6·76—6·78, kukurudza na maj-czerwiec 5·54—5·55, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 5·24—5·25, na maj-czerwiec 5·39—5·40, na jesień 0·00—0·00; rzepak na styczeń-luty 00·00, na sierpień-wrzesień 12·45—12·55; olej rzepakowy na kwiecień-maj 32·50—33·50. Tendencya: spokojna. Pogoda: zimno.

Budapeszt 1 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·43—7·44, na październik 7·69—7·71; żyto na kwiecień 6·31—6·32; owies na kwiecień 5·02—5·03; kukurudza na maj 5·17—5·18; rzepak na sierpień 12·25—12·35. Oferty na pszenicę słabe. Chęć kupna mierna. Tendencya: pewna. Pogoda: piękna.

15)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh

(Ciąg dalszy).

Umówili się, że nazajutrz spotkają się na dworcu kolejowym i Orsino odszedł do domu mniej usposobiony do lekceważenia przestróg Wiktoryi. Znamienną cechą charakteru margrabiego było to, że zapomniał on do tej pory nadmienić swemu krewnemu o niebezpieczeństwie, z jakiem połączona była wyprawa do Camaldoli, a Orsino przyjął tę wiadomość bardzo spokojnie i poważnie. Wielkie podobieństwo charakterów istniało pomiędzy tym dwojgiem ludzi i Orsino lepiej rozumiał swego kuzyna, niż ojca i rodzonych braci.

Wytłómaczył on już był matce powody swojej podróży i Korona ucieszyła się, że syn jej znalazł dla siebie jakieś zajęcie, za którem tęsknił. Tak ona, jak Sant' Ilario, zapatrywali się, jak ogół północno-włoskiej ludności, na Maffię, jak na postrach dla dzieci. Ponieważ więc Orsino nie przytoczył im rozmowy swojej z San Giacintem i rodzice nie przypuszczali, aby narażał się na jakiekolwiek niebezpieczeństwo, więc oboje radzi byli, że jedzie i że zapomni o Wiktoryi, do której zauważyli, że ma pewien pociąg.

Stary książę pożegnał się z nim wieczorem.

— Cokolwiekbyś zrobił mój chłopcze — rzekł, potrząsając energicznie swoją siwą, jak gołąb głową — pamiętaj, abyś nigdy nie pojął za żonę Sycylianki.

Przestroga ta spadła na niego tak niespodzianie, że Orsino mimowoli drgnął, potem się roześmiał i ucałował białe, gładkie ręce starca, w których tkwiły jeszcze resztki siły i żywotnego ciepła.

— A gdybyś tam popadł w jaką biedę — kończył patryarcha rodu, który pamiętał Sycylię z przed siedmdziesięciu lat — to strzelaj zawsze pierwszy. Nie czekaj, aż ciebie zastrzelą.

— Dziś tam pewnie nie wiele tej strzelaniny będzie — zaśmiał się Orsino.

— To nie znaczy, aby moja rada była złą — rzekł starzec podrażniony, obracając się ku synowi, bo najlżejszy opór podniecał go zawsze do gniewu.

— O nie, przeciwnie — upewniał Giovanni — to bardzo zdrowa rada.

— Rozumie się — zamruczał starzec niezadowolony — nigdy w życiu nie dałem nikomu złych rad. Ale te twoje niesforne chłopaki zawsze mi się sprzeciwiają.

Giovanni uśmiechnął się z pewnym smutkiem. Nie leżało to w porządku natury, aby blisko stuletni starzec długo jeszcze miał przebywać na świecie, to też przewidywał on, jak wielką zmianę w rodzinnem jego życiu przyniesie bliska chwila, kiedy pozornie niespożyta żywotność jego ukochanego ojca nareszcie się wyczerpie.

ROZDZIAŁ IX.

Orsino odbył z San Giacintem podróż do Neapolu w tem wyjątkowem usposobieniu ducha, w jakiem znajduje się młody, lekkomyślny, ale zakochany człowiek, który rozstaje się z przedmiotem swojej miłości, aby spełnić zadanie ponętne dla umysłu, choć najeżone trudnościami.

Margrabia nie rozwodził się dłużej nad Maffią i bandytami, ale opowiedział mu kroki, jakie przedsięwziął, aby zapewnić sobie eskortę wojskową z Piedimonte do Camaldoli i widocznem było, że spodziewał się natrafić na opór. Orsino zdziwił się, dowiedziawszy się, że zamierzał utrzymywać stale w Camaldoli, dla bezpieczeństwa, czterech czy pięciu karabinierów i że udał się już do odpowiedniej władzy, aby się zapewnić, że będą oni oczekiwali na niego.

Potem zaczął mówić o projektowanej kolei i o robotach inżynierskich, jakie ona pociągnie za sobą.

Orsino czuł się osamotnionym w jego towarzystwie, a było to uczucie, którego nie doświadczał dotąd nigdy. Dawno minął czas, kiedy tęsknił za głosem i oczami kobiety i zdawało mu się, że zabezpieczył się już przeciw podobnej słabości ducha. W miarę jak pociąg biegł coraz dalej, godzina za godziną, czuł, że tęsknota jego zwiększa się w miarę oddalenia i rozmyślał nad tem, jak łatwoby mu było odwrócić się i z Neapolu powrócić do Rzymu; nie uczyniłby tego jednakże za nic w świecie.

Późno po południu, podróżni przesiedli się na starodawny, niewygodny, przeładowany pasażerami maltejski statek, który ich miał zawieźć do Messyny.

Do niesmacznego obiadu podanego w ciemnej i ciasnej kajucie, zasiadło mnóstwo ludzi, rozmawiających maltejskim narzeczem, będącem mięszaniną włoskiego i arabskiego języka, zarówno niezrozumiałem dla Włochów jak dla Arabów. Ludzie ci przyglądali się ciekawie olbrzymiej budowie San Giacinta i widocznie robili głośno swoje uwagi nad nim, co irytowało Orsina a zostawiało margrabiego zupełnie obojętnym. Obiad przeszedł im obu na milczeniu, poczem udali się na pokład, aby zapalić cygara.

Orsino przechylił się na poręczy i patrzał z miłością na niebotyczny łańcuch niknących w oddali gór, ponad któremi wschodził księżyc w pełni. Nie był on sentymentalnym, ale jak wielu południowców, odczuwał żywo wpływ natury, a mgliste brzegi, srebrny miesiąc, cichy szmer fali i wieczorny wietrzyk, rzeźwiący jego twarz, żywo stawiały mu w pamięci Wiktoryę. Spojrzał na San Giacinta i wydało mu się, że nawet ponure i masywne rysy olbrzyma wydelikatniały i złagodziały w tej czarodziejskiej, zapadającej wiosennej nocy. Mimowolnie czuł się pociągniętym do tego człowieka, w żyłach którego płynęła jego własna krew. Nie było w jego naturze robić poufnych zwierzeń, ale byłby chciał, aby ten krewniak jego i przyjaciel wiedział, że kocha się w Wiktoryi i że zamierza ją poślubić. Toby uczyniło podróż jego mniej samotną. Przechylony nad srebrzącą się wodą, rozmyślał nad tem, aby jak najprędzej przybyć do celu podróży i spełniwszy swoje tam zadanie, powrócić do ukochanej. Nareszcie odezwał się obojętnym tonem:

— Dziadek dał mi wczoraj przy pożegnaniu radę, abym nigdy nie poślubił sycylianki i strzelał zawsze pierwszy, jeżeliby przyszło do starcia.

— Byle ci tylko nie przyszło do głowy poślubić tej dziewczyny Corleonów, to nie widzę, dlaczegobyś nie miał wziąć sycylianki za żonę, jeżeliby ci się podobała — spokojnie odparł San Giacinto.

— Dlaczegóżby nikt nie miał się żenić z Wiktoryą d'Oriani? — zapytał Orsino.

— Nie mówię nikt, ale ty w szczególności. Byłoby to ze wszech miar nieodpowiedniem małżeństwem dla ciebie. Wciągnęłoby cię w stosunki z najgorszem gniazdem w całych Włoszech, a to wzgląd bardzo ważny. Zresztą ona jest synowicą tego starego łotra Corleone, którego żona, urodzona Campodonico, umarła ze zmartwienia — i nie dziwota! Żaden z Campodoniców nie chce mieć nic do czynienia z tą rodziną. Nawet stara Donna Francesca — wiesz, ta święta, która mieszka w Palazetto Borgia — powiedziała twojej matce, że nie chce już w życiu swojem widzieć na oczy żadnego Corleone. Nie lubią ich powszechnie w Rzymie. Ale przecież nie byłbyś takim szaleńcem, pozbawionym doszczętnie zmysłów, aby się zakochać w tej dziewczynie, choć ma ładny buziak, który widzę, że ci wpadł w oko. Nie musi być bardzo mądra, jak wnoszę z tego, że wychowana została w muzeum starych bibliotek w Palermo... ale śliczna jak obrazek, temu zaprzeczyć trudno.

Na szczęście, że San Giacinto zakończył pochwałę, bo Orsino skory do gniewu, byłby się z miejsca z nim posprzeczał. Oczy jego zaczynały już nawet połyskiwać złowrogo. Rad był, gdy margrabia przestał mówić.

— Gdybym chciał żenić się z nią — rzekł — nie zwracałbym uwagi na jej rodzinne stosunki.

— Dałyby ci się one później dobrze we znaki. Ale przyznaję, że panienka ładna, a tylko głupcy potrzebują mądrej żony, aby myślała za nich. Dobranoc. Jutro czeka nas nużąca droga, a wylądujemy dopiero około siódmej rano. Trzeba więc wyspać się dobrze, aby być należycie wypoczętym.

Wysoka postać San Giacinta zanurzyła się i znikła w czarnym otworze prowadzącym do kajuty, a Orsino z godzinę jeszcze pozostał na pokładzie, przypatrując się grze światła na fali, poczem także udał się na spoczynek. Obaj z kuzynem zajmowali jedną kajutę. Zastał też olbrzyma owiniętego w płaszcz i śpiącego na sofie z nogami wyciągniętemi daleko przed siebie na podróżnej walizce i zajmującego całą prawie próżną przestrzeń. Połowa jego pleców, która nie zmieściła się na sofce, oparta była o przysunięte krzesło. Spał snem sprawiedliwego pod zwieszoną u góry małą oliwną lampką i było coś imponującego i wojskowego w tem jego zupełnem lekceważeniu wszelkich wygód ciała. W kącie stały obie strzelby.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.